Numer poświęcony zagadnieniom historycznej genezy kultury współczesnej

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 10 zł.

wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV   Łódź, 23 listopada 1947 r.   Nr 45 (124)

W NUMERZE:

Witold Łukaszewicz

REWOLUCJA FRANCUSKA 1789—1794

ze stanowiska społeczno-gospodarczego

Rewolucja Francuska, obalając „stary porządek", oparty na absolutyzmie monarszym i ministerialnym, na nierówności stanowej i szczątkowym prawie feodalnym, wprowadziła na widownię polityczną naród, pojęty jako zespół wolnych i równych wobec prawa obywateli. Naród uznała za źródło najwyższej władzy w państwie. Na gruzach tradycyjnej monarchii absolutnej Ludwików wyrósł ustrój rewolucyjny powstała zjednoczona, scentralizowana, w granicach naturalnycch, kształtująca losy innych narodów i



Ucisk chłopów przez uprzywilejowanych.
Karykatura współczesna

mapę Europy nowa Francja. Ten cud przemiany politycznej i społecznej, ten rewolucyjny humanizm jednoczący w sobie pierwiastki greckiego i rzymskiego republikanizmu z filozofią encyklopedystów, z teoriami romantycznymi Rousseau'a i z praktycznymi wzorami ustrojowymi Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej dokonał się we Francji przemożnym wysiłkiem **stanu trzeciego: mieszczaństwa i chłopów.** Szlachta i duchowieństwo odegrały w tym procesie jedynie rolę robaka, toczącego monarchię Ludwików w dobie poprzedzającej Rewolucję. Te stany uprzywilejowane strzegąc pilnie swych politycznych przywilejów i interesów gospodarczych, podważały od wewnątrz podwaliny absolutnej monarchii przez walkę zawziętą z absolutyzmem królewskim i ministerialnym. W Rewolucji stały się czynnikiem hamującym jej rozwój i utrudniającym przeprowadzenie zmian ustrojowych na drodze rozstrzygnięć parlamentarnych.

Opór, jaki stawiały stany uprzywilejowane wewnątrz kraju oraz poza jego granicami wobec nowego rewolucyjnego porządku, zmuszał stan trzeci popierający Rewolucję, a w szczególności prowadzony przez burżuazję najbardziej prężny trzon tego stanu — miejską i wiejską biedotę — do krwawych wystąpień; opór ten wywołał wojnę domową która pochłonęła znaczną część energii rewolucyjnej, niezbędnej do ugruntowania i rozszerzenia zdobyczy rewolucyjnych w zakresie politycznym, a szczególnie społeczno-gospodarczym. Spisek tronu z opozycją klerykalno-szlachecką ściągnął wreszcie na Francję najazd wrogów zewnętrznych w roku 1792. Byt polityczny nowej Francji został śmiertelnie zagrożony, wystawiony na ciężką próbę wytrzymałości. Rewolucja miała zdać egzamin swej siły i spoistości wewnętrznej nowego ustroju. Rewolucja ten egzamin zdała, wychodząc zwycięsko z tej pierwszej próby: wróg został chwilowo odparty, tron obalony, jego arystokratyczni sojusznicy w kraju rozgromieni, skazani na tułaczkę.

Wielkości Rewolucyjna, gdzie Twoje imię?

Większość historyków Rewolucji znajduje odpowiedź na to pytanie, wskazując na stan trzeci. Kto stanowił ten stan w dobie rewolucyjnej i w jakim stopniu ów pogląd jest słuszny? Opat Sieyès w słynnej broszurze agitacyjnej p. t.: „Co to jest stan trzeci?" twierdził, że stan ten był dotychczas „niczym" chociaż powinien być „wszystkim" w państwie ze względu na swą przytłaczającą przewagę liczebną nad duchowieństwem i szlachtą. Pod jednym względem miał rację: stan trzeci niewiele znaczył w życiu politycznym monarchii absolutnej. Dla pełnego zrozumienia jego roli w państwie niezbędna jest ogólna charakterystyka różnych grup składowych, które tworzyły tę tak dziwacznie i kontrastowo skleconą całość, obejmującą zasadniczo wszystkich tych którzy nie wchodzili do stanów uprzywilejowanych. Większość w stanie trzecim mieli chłopi rzemieślnicy, miejska biedota. Kierownicze stanowisko sprawowała w nim burżuazja: bankierzy, kupcy, właściciele manufaktur. Burżuazja burzyła się przeciw istniejącemu porządkowi społeczno - politycznemu w gasnącej monarchii feodalno - absolutnej Ludwika XV, a rozporządzając kapitałami, nagromadzonymi przez uprawianie handlu, przemysłu i zawodów wyzwolonych, żądała dopuszczenia jej do udziału w życiu politycznym na równi ze stanami uprzywilejowanymi.

CHŁOPI

Chłopi, dźwigający na swych barkach brzemię ciężarów feodalnych i podatkowych, nałożonych przez seniorów i państwo, oraz robotnicy miejscy i wyrobnicy wiejscy, wyzyskiwani przez pracodawców, stanowili w stanie trzecim grupy podrzędne, podporządkowane kierownictwu burżuazji, nieoświecone bez własnego ideału, niezdolne do samodzielnego planowego działania przeciw „staremu porządkowi". Łączyła je z nastrojoną rewolucyjnie burżuazją nienawiść do ustroju feodalno-absolutnego. Dawała się ona szczególnie odczuć na wsi wśród wielomilionowej rzeszy chłopów francuskich. Była ta nienawiść następstwem przestarzałego ustroju rolnego.

Bezpośrednie prawo do ziemi (dominium directum) posiadali we Francji za „starego porządku": król, szlachta i duchowieństwo. Z tego prawa wywodziła się ich władza sądowa nad chłopami i wynikały uprawnienia do pobierania od użytkowników faktycznych ziemi świadczeń w pieniądzu, w naturze oraz korzystanie z licznych służebności. Feodalizm, złamany przez absolutyzm monarszy w dziedzinie politycznej, utrzymał się we Francji nadal jako forma ustroju rolnego.

Grunt, znajdujący się w użytkowaniu chłopa francuskiego był w najlepszym wypadku tylko wieczystą dzierżawą dziedziczną t. z. emfiteuzą, z której on musiał opłacać panu feodalnemu rentę w naturze (champart), w pieniądzu (cens), ponosić mnóstwo ciężarów okolicznościowych na rzecz swego pana i stałych na rzecz państwa. Oprócz gruntów pozostających w użytkowaniu i bezpośrednim władaniu chłopa, były jeszcze ziemie gminne, służące za pastwiska. Kilkakrotne próby, podejmowane przez feodałów w celu ich podziału i następnie ogrodzenia na modłę angielską skończyły się wobec kategorycznego oporu wieśniaków francuskich niepowodzeniem. Landlord angielski puszczał z torbami, poczynając od XV wieku, wolnych kmieci - yeomenów i drobnych wolnych dzierżawców rolnych - freeholderów, tworząc wielkie dzierżawy folwarczne. Na krzywdzie wyzutych z ziemi wieśniaków angielskich wyrastała kapitalistyczna warstwa ziemiańska - gentry.

W przeciwieństwie do tego, co zaszło w dziedzinie ustroju rolnego w Anglii w wiekach XV—XVIII, chłop francuski obronił swój stan posiadania, trzymając się kurczowo gruntów gminnych bez których cała jego gospodarka skazana była by na zagładę. Jedynie w niektórych dobrach kościelnych we Francji wprowadzono system wielkiej dzierżawy rolnej na wzór angielski. Według świadectwa współczesnych podróżników (Younga), popartych badaniami Łuczyckiego, Kulischera, Sée'a, ziemia użytkowana przez chłopów stanowiła od 35—50% ogólnej powierzchni rolnej we Francji przed Rewolucją. Wieczysta dzierżawa chłopska z przywiązanymi do niej przywilejami poddzierżawy, zastawu i sprzedaży użytkowanej ziemi innej osobie pod warunkiem jednakże płacenia przez nią renty panu feodalnemu była w istocie bardzo zbliżona do własności prywatnej. Prawo feodalne zabraniało seniorowi usuwać z gruntu chłopa, jeśli dopełniał wszystkich ciężarów. Była to niewątpliwie okoliczność korzystna dla wieśniaka francuskiego, gdyż ułatwiała mu trzymanie się ziemi i przeszkadzała panom feodalnym w tworzeniu wielkich dzierżaw na wzór angielski.

Ludność chłopska we Francji była w przededniu Rewolucji w swej masie wolna od poddaństwa za wyjątkiem niezbyt licznych t. z. mainmortables, czyli poddanych chłopów w dobrach duchownych w Jura, Nivernais i Burgundii. Ludność wieśniacza francuska, stanowiąc 77.8% ogółu ludności Francji, była mocno zróżnicowana pod względem majątkowym. Obok włościan bezrolnych, drobnych i średnich wyrósł typ majętnego chłopa - Vavasseur'a (Honnete homme'a), który w przeciwieństwie do szlachcica chwalił się nie swymi przodkami, lecz wzbogaconymi potomkami. Stopniowo nabywał on działki gruntu od chłopów biednych i poddzierżawiał je z kolei za paskarską cenę, stając się jakby nieutytułowanym seniorem w stosunku do swych dzierżawców. Ten pewnego rodzaju arystokrata chłopski nie był we Francji przedrewolucyjnej rzadkością. Przeważali jednakże liczbowo w masie chłopskiej małorolni i bezrolni dorabiający na nędzne utrzymanie w charakterze najemników u pana feodalnego i chłopów zamożnych.

Renta feodalna w pieniądzu nie przyniosła feodałom zadowalniających dochodów. Określona jeszcze w wiekach XV—XVII straciła na swej faktycznej wartości w związku ze wzrostem cen płodów rolnych tak, iż nie przedstawiała dla chłopów zbyt uciążliwego ciężaru. Gorsza od niej była o wiele renta w naturze, która w niektórych regionach Francji dochodziła nawet do 1/5 ogólnych rocznych zbiorów wieśniaka. Utrapieniem trwałym były inne ciężary, ponoszone na rzecz pana feodalnego jak: służebności osobiste (taille personnelle, aide), stanowiące pozostałości popańszczyźniane, oraz t. zw. prawa okolicznościowe (droits casuels) jak: danina spadkowa przy obejmowaniu ziemi po ojcu lub krewnych (rachat) i opłaty przy odstępowaniu lub zastawianiu gruntu drugiej osobie (lods et vends). Położenie wieśniaka francuskiego pogarszały również specjalne przywileje pana feodalnego jak: prawo polowania ze świtą i naganiaczami na gruntach chłopskich, co przyczyniało się z reguły do niszczenia zasiewów; dalej trzymanie gołębnika i obowiązujący chłopa zakaz tępienia zwierzyny pod karą obcięcia uszu bądź zsyłki na galery. Jeśli do tego dorzucić wysokie opłaty za przymusowy przemiał zboża w pańskim młynie, za wypiek chleba w dworskim piecu za pańską tłocznię winogron, składane nawet wówczas, gdy wieśniak z tych wszystkich urządzeń feodalnego wyzysku nie korzystał, można łatwo pojąć dlaczego w duszy chłopskiej rosła systematycznie nienawiść do ustroju feodalnego i jego przedstawicieli.

Chłop podlegał również sądownictwu pana feodalnego, który pobierał za swe czynności sędziowskie wysokie opłaty, wyrokował stronniczo, broniąc z zasady interesów stanów uprzywilejowanych. Skarżyć się na pański wyrok nie miał chłop odwagi ani możności. Nieliczne uprawnienia chłopskie w stosunku do pana feodalnego jak: prawo zbierania kłosów po żniwach na gruntach pańskich (droit de glanage) i wypasu na nich bydła (vaine pâture) nie równoważyły ciężarów chłopskich, zresztą zostały one w ciągu XVIII wieku znacznie ograniczone. Oprócz ciężarów pieniężnych i w naturze oraz w robociźnie na rzecz feodała płacił chłop dziesięcinę kościołowi i podatki państwu jak: gruntowy, dochodowy, pogłówne, od spożycia soli, od produkcji wina i inne. Nic dziwnego, że te wszystkie ciężary musiały odbić się ujemnie na warunkach bytowania chłopów. Mieszkali oni w ciemnych, zadymionych, krytych słomą ziemiankach, przeważnie razem z inwentarzem żywym. Odżywiali się źle, byli licho odziani i robili na zewnątrz wrażenie nędzarzy. Niski poziom uprawy roli, częste nieurodzaje, wywołane suszą lub



Zwycięstwo chłopa nad stanami uprzywilejowanymi.
Karykatura współczesna

gradobiciem powodowały głód na wsi, stając się jedną z głównych przyczyn rozruchów chłopskich za Ludwika XVI. Wygłodzone rzesze wieśniaków zapełniały drogi publiczne, wędrowały do miast w poszukiwaniu zatrudnienia w przemyśle bądź przekształcały się w bandy rozbójnicze. Nawet zamożniejsi wieśniacy ukrywali swój dostatek przed okiem pana feodalnego i poborców skarbowych w obawie zwiększenia ciężarów i podatków.

Niewiele korzyści dał chłopom francuskim nowy prąd, niosący z Anglii ulepszenia w kulturze rolnej i rozwijająca się równolegle działalność propagandowa powstających towarzystw rolniczych. Ciemny chłop uczonych rozpraw agronomicznych nie czytał, do nowych gatunków roślin odnosił się nieufnie. Poza uprawą ziemniaków którymi żywił bydło i własną rodzinę w czasie głodu, postępu rolniczego nie popierał i nowymi kulturami rolniczymi się nie interesował. Poza Flandrią, Artois, Alzacją Prowansją i Langwedocją poziom rolnictwa był bardzo niski. — (Kulischer: Allgemeine Wirtschaftsgeschichte, 1929, II, str. 48 — 61; H. Sée: Les classes rurales en Bretagne du XVI siècle à la Revolution, 1906, str. 379 — 413 oraz tegoż autora: La vie économique, str. 20) Jedną z głównych przyczyn braku zainteresowania ze strony chłopów francuskich dla nowych kultur były obok ciemnoty ciężary prawa feodalnego. Podkreślał ten szczegół znany podróżnik angielski Arthur Young który zwiedzał Francję w latach 1787 — 90 i opisał swe spostrzeżenia w książce: „Voyages en France pendant les années 1787, 88, 89, 90". (wydanie de l'an II, 2 tomy. Patrz: t. I, str.: 116, 146 i t. II str 118 122, 150—i).

W drugiej połowie XVIII wieku nastąpił we Francji nawrót reakcji feodalnej. Zrujnowani przez wystawny tryb życia feodałowie rozpoczęli gorączkowe poszukiwania w archiwach za starymi dokumentami, zapomnianymi od wieków w celu obłożenia użytkowników ziemi senioralnej ciężarami oddawna uznanymi przez nich za wygasłe. Za

częły się długie procesy panów feodalnych z chłopami i innymi użytkownikami ziemi pańskiej, którzy zgodnie odmawiali uznania za legalne tych archiwalnych świadczeń. Zachodziły również coraz częściej wypadki ściągania naraz zaległych od lat rent senioralnych i innych opłat, przewidzianych w prawie feodalnym. Tego rodzaju postępowanie wywołało powszechne oburzenie wśród chłopów i u burżuazji, która lokowała coraz chętniej swe kapitały w ziemi, nabywanej od podupadających seniorów. Wskutek tego sprawa rolna we Francji przed Rewolucją przestała być zagadnieniem wyłącznie chłopskim.

Twierdzenie obrońców spóźnionych „starego porządku" w rodzaju Gaxotte'a, że o rozpaczliwym położeniu gospodarczym chłopa - posiadacza w ogólności nie może być mowy przed Rewolucją; że ciężary feodalne były w istocie niezbyt uciążliwe i miały raczej znaczenie symboliczne; że pomimo niekończących się procesów i ciągłych zatargów chłopów z seniorami nie było w duszy pierwszych osadu trwałej nienawiści do drugich; że wszystko układało się we wsi francuskiej zadawalniająco, wydaje się nam grubo przesadzone w optymiźmie. (Gaxotte: Wielka Rew. Franc. Wyd. Trzaski, rozdz. II. str. 21 — 38). Nie odtwarzamy w niniejszym artykule obrazu stosunków wiejskich we Francji przed Rewolucją pędzlem Hipolita Taine'a, który doszukiwał się w nich tylko głodu i nędzy. Widząc ogólny wzrost stopy życiowej wieśniaków za Ludwika XVI w porównaniu z przeszłością, musimy jednakże przyznać, iż mimo istnienia ukrytego dostatku u vavasseur'ów, mimo wzrostu cen na produkty rolne i opłacalności rolnictwa przed Rewolucją, system feodalny w rolnictwie gniótł chłopa francuskiego niepomiernie, był przyczyną zacofania społecznego i nieustającego fermentu na wsi. Chłop był nastawiony w swej masie rewolucyjnie do „starego porządku" i oczekiwał tylko na hasło do podjęcia z nim ostatecznej rozprawy.

BURŻUAZJA

Hasło to rzuciła nowa siła, zrodzona z handlu i przemysłu — burżuazja! Mimo istniejących we Francji przeszkód cechowych, wewnętrznych barier celnych, nieustalonego systemu miar i wag, handel i przemysł francuski rozwinęły się znacznie w ciągu wieku, zajmując drugie po Anglii miejsce w Europie. Podstawę przemysłu francuskiego stanowiły: rzemiosło, nakład i manufaktura. — Wielki przemysł fabryczny był dopiero w zaczątku. W przeciwieństwie do własności rolnej, która skupiała się w rękach stanów uprzywilejowanych i chłopów na prawie emfiteutycznym, własność przemysłowa miała charakter mieszczański. Silnie rozwinięte rzemiosło było zorganizowane w cechy, rządzące się odrębnymi prawami i produkujące według urzędowo ustalonych wzorów. Państwo gnębiło rzemieślników podatkami i kontrolami, które doprowadzały często do niszczenia nieprzepisowo wytworzonych fabrykatów.

Poza zorganizowanym rzemiosłem cechowym działał szeroko rozpowszechniony nakład. Ponieważ w miastach obowiązywały ograniczenia cechowe, więksi przedsiębiorcy omijali je, dając zamówienia z własnego towaru dla chałupników. Nakład był w tych okolicznościach poważną konkurencją dla zrzeszonego rzemiosła, ale za to był bardzo korzystny dla ludności wiejskiej, dla której stanowił dodatkowe źródło utrzymania.

Większe zakłady przemysłowe miały przeważnie charakter scentralizowanych manufaktur, rzadko tylko zaczynały powstawać fabryki na wzór angielski, opierając swą produkcję na pracy maszynowej. W północnej i środkowej Francji powstały kopalnie węgla i zakłady metalurgiczne. W Lyonie rozwinął się przemysł jedwabniczy (65 tys. robotników); w Rouen i Miluzie — bawełniany; w Troyes, Castres, Abbeville, Sedanie i Elbeuf — wyrobów dzianych i wełnianych; w Lotaryngii — żelazny i solny; w Marsylii i Bordeaux wyrabiano mydła, płótno, szkło na użytek wewnętrzny i na rynki Bliskiego Wschodu. W Paryżu pracowały królewskie Gobeliny, fabryki papieru, garbarnie oraz produkowano masowo przedmioty zbytkowne — jubilerskie; w Alzacji świetnie rozwijało się hutnictwo. Zaczynało się stopniowo zmieniać oblicze gospodarcze Francji, która z rolniczej przekształcała się w górniczo - przemysłową. Równolegle z rozwojem przemysłu postępował rozkwit handlu, oraz rozrost miast nadmorskich jako wielkich ośrodków wymiany z koloniami. Powstawały wielkie spółki handlowe, obracające olbrzymimi kapitałami; działali wielcy finansiści bankierzy, pośrednicy, akwizytorzy, maklerzy giełdowi; rozwijała się Giełda: istniała Kasa Dyskontowa z kapitałem 100 milionów, wydająca obligi pieniężne; były w użyciu umowy terminowe, ceduły; spekulowano walutą, papierami państwowymi, akcjami wielkich towarzystw: Kompanii Indyjskiej, Kompanii Żeglugi, Towarzystwa Ubezpieczeń i innych.— Według zdania Neckera, Francja posiadała połowę brzęczącej monety, jaka była w obiegu w Europie. Handel zagraniczny Francji osiągnął w roku 1788 obrót na sumę 1061 milionów franków, a wysokość tę wyrówna ponownie dopiero w roku 1848. (P. Gaxotte: op. c. rozdz. II oraz H. Sée: L'evolution commerciale et industrielle de la France sous l'ancien regime. 1925). W parze z zagranicznym szedł rozwój handlu wewnętrznego. W roku 1789 Francja posiadała 10 tys. mil dróg bitych, starannie utrzymanych i szereg kanałów wodnych, usprawniających komunikację. Środki komunikacyjne, zorganizowane jeszcze przez Turgota, działały sprawnie i należały do najlepszych w Europie jak to stwierdza cytowany już przez nas Arthur Young.

Ludność Francji osiągnęła w roku 1789 — 27,5 milionów, a według spisu Konwencji z roku 1793 — 28 milionów, t. zn. prawie dwa razy tyle, co w Wielkiej Brytanii z Irlandią, trzy razy tyle, co w Polsce po pierwszym rozbiorze (7,4 mil.). Francja była ludniejsza od współczesnej Rosji europejskiej. Ludność Francji stanowiła w dobie rewolucyjnej 15 proc. ogółu ludności Europy. (Dane statystyczne zostały zaczerpnięte ze świetnego studium Macleod—Machlejda: Rewolucja Francuska w świetle statystyki. Warszawa 1934, str.: 29, 30, 47).

Burżuazja zaczynała masowo nabywać przed Rewolucją majątki ziemskie od zadłużonych po uszy feodałów; budowała wspaniałe pałace, wille na przedmieściach Paryża i wielkich miast prowincjonalnych. Dowodem ogólnego wzrostu dobrobytu mieszczaństwa była zwyżka cen na ziemię, domy i wogóle własność nieruchomą. Dobrobyt wielkiej burżuazji rozszerzał się stopniowo na średnią i drobną, przejawiał się w poziomie codziennego życia. Pęd do oświaty, do naśladowania wielkopaństwa był powszechny: córki mieszczuchów przekształcały się w światowe damy, prowadziły salony, kupowały fortepiany... Dowodem najlepszym wzrostu zamożności społeczeństwa burżuazyjnego był fakt, iż największe wpływy miał skarb państwa z podatku od spożycia, płaconego przez mieszczan.

Rewolucja wybuchła w kraju kwitnącym i zasobnym. Stwierdzają to zgodnie najlepsi znawcy zagadnień ekonomicznych Rewolucji Albert Mathiez i Henri Sée w swych znakomitych opracowaniach okresu 1787 — 1799. Burżuazja, jak z tego wynika, posiadała większość bogactw we Francji przed Rewolucją, rosła stale w kapitały, kiedy stany uprzywilejowane przechodziły w stadium finansowej ruiny. Wzrost potęgi materialnej burżuazji uwypuklał jednocześnie jej nierówność polityczną w zestawieniu z duchowieństwem i szlachtą oraz dawał odczuć wypływające z tej nierówności upokorzenia.

Burżuazja, mając w swych rękach pieniądz, zdobyła także szybko „rząd dusz" — opinię publiczną we Francji. Ludzie pióra, którzy wyszli z szeregów burżuazji, zerwali z tradycjami izolacjonizmu uprzywilejowanych: rozprawy swe pisali dla szerokiej publiczności, schlebiali jej gustom przez wysuwanie postulatów powszechnej równości politycznej. Ostrym językiem krytykowali zasady, na których opierał się „stary porządek" państwowy i religijny. Kościół francuski w tym czasie miał u siebie tylko wielkie nazwiska zamiast wielkich cnót. Dlatego nie był w stanie odpierać ataków deistów wolteriańskich i ich sprzymierzeńców. Wysoki kler zachwycał się Encyklopedią, Mablym, Raynalem i Rousseu'em narówni z wybiedzonymi proboszczami po parafiach. Wielcy fodałowie, dwór królewski, niektórzy ministrowie nawet (Malesherbes) sprzyjali tej propagandzie w pełnej nieświadomości tego, że sami sobie ostrzą nóż gilotyny.

Rewolucja pierwej dokonała się w umysłach, zanim ujawniła się w czynach, obalających ustrój feodalno - absolutny. Ustrój ten był zawadą dla burżuazji w jej aspiracjach politycznych i społeczno - gospodarczych. Burżuazja bowiem po opanowaniu handlu, przemysłu, oświaty, chciała dla siebie szerokich praw politycznych. Przykład Stanów Zjednoczonych A. P. w dziedzinie ustrojowej i teoria liberalizmu A. Smitha w dziedzinie życia gospodarczego oddziaływały na burżuazję podniecająco, rewolucyjnie. — Zatargi króla i jego ministrów z parlamentami, anarchia prowincjonalna (Delfinat, Bretania) stwarzały dla postulatów burżuazji okoliczności pomyślne i zachęcały ją do podjęcia walki z absolutyzmem i stanami uprzywilejowanymi.

W bogatym kraju było ubogie państwo, stojące w obliczu bankructwa, z pustkami w skarbie, spowodowanymi przez częste wojny i wadliwą politykę generalnych kontrolerów finansów: Neckera, Calonne'a Brienne'a; państwo — z olbrzymim długiem wewnętrznym i zagranicznym.

Witold Łukaszewicz

Gerard Ciołek

Podstawy regionalnego planowania wsi

Sięgając do historii badań nad regionalnymi cechami w budownictwie wiejskim w Polsce możemy stwierdzić, że jest ona dość dawna, gdyż sięga bezmała 150 lat. Rozwijała się ona równolegle z nauką i badaniami nad historią sztuki i, jak w tamtej, zarysowują się w niej różne odrębne okresy jej rozwoju. Pierwszą faza charakteryzowała się jakby romantycznym stosunkiem badacza do zagadnień budownictwa wiejskiego, poszukiwaniem tych emocjonalnych wartości w jego formach, które odpowiadały duchowi epoki pieśni Ossjana, ballad Mickiewicza, lub też proroctw Wernyhory. Ciążyła tu też niewątpliwie tradycja sentymentalnego mitu arkadyjskiego spod znaku Powązek, Arkadii i Puław, owego poszukiwania tła dla oderwanej od nurtu życia sielanki. Badaczami tego okresu byli: Łukasz Gołębiowski, Zorian Chodakowski, Wincenty Pol, Goszczyński.

Okres drugi można określić jako pozytywistyczny, posługuje się on ówczesnymi zdobyczami z okresu metodologii badań i osiąga w tym kierunku niewątpliwie poważne zdobycze. Ludoznawstwo polskie tego okresu cieszy się sławą i uznaniem w całym świecie, a prace Kolberga, Karłowicza, Matlakowskiego i Glogera stają się wzorem dla następnej generacji badaczy. Końcowa faza tego okresu wyróżnia się pewnymi tendencjami, które można by nazwać naukowym patriotyzmem, o programie z góry nałożonym i zdążającym za wszelką ceną do znalezienia w budownictwie ludowym, utożsamianym z narodową sztuką polską, źródła natchnień i praw rozwoju całej architektury polskiej (Mokłowscy, Sas-Zubrzycki, Stasiak). Była to naturalna reakcja, wynikająca zarówno z całokształtu ówczesnego rozwoju historii sztuki i kultury w Europie, a zwłaszcza szowinistycznych tendencji nauki niemieckiej, a z drugiej strony była to postawa, przeciwstawiająca się kosmopolitycznym formom budownictwa ówczesnego w Polsce i chęć wskazania właściwych dróg w poszukiwaniu rodzimego charakteru w naszej sztuce. Na tych podstawach powstał styl zakopiański Witkiewicza, niewątpliwie dodatnie zjawisko w zakresie formowania nowego wyrazu budownictwa, dla nowych potrzeb w określonym regionie. Nie było to jednak budownictwo ludowe, choć je wiejscy cieśle wznosili, gdyż nie służyło wsi.

Faza trzecia wiąże się z okresem, kiedy po wojnie światowej 1914—1918 zniszczenia kraju i coraz bardziej zanikająca odrębność regionalnego budownictwa wiejskiego zmusiła nas do podjęcia badań tego zagadnienia pod kątem widzenia praktycznego zastosowania ich wyników, przy odbudowie i przebudowie wsi. W tym duchu szły prace Szyllera, konkursy na odbudowę wsi i wreszcie źródłowe opracowanie Chełmika Polskiego Muzeum Etnograficznego i Zakładu Architektury Polskiej (Sosnowski, Piaścik Dmochowski, Żukowski i Ciołek). W tym też kierunku trwają badania dzisiejsze, w których świetle autor podejmuje próbę zreferowania zagadnienia odbudowy wsi w oparciu o podstawy regionalnego planowania wiejskiego.

Zniszczenia wojenne oraz przemiany w ustroju realnym stawiają przed nami palące zagadnienie odbudowy i przebudowy wsi. Podjęta w tym zakresie i trwająca akcja ma na celu zarówno doraźną pomoc dla obszarów najbardziej zniszczonych, korekturę zjawisk odbudowy spontanicznej, jak i szeroko podjętą planową i długofalową przebudowę wsi jako zagadnienia przestrzennego wraz z jego elementami budowlanymi. Zjawisko, którego jesteśmy świadkami i twórcami można zaliczyć do największych wydarzeń w dziejach wsi polskiej, większych może niż kolonizacja średniowieczna po napadach tatarskich, lub nie posiadająca dotąd precedensu reforma rolna Zygmunta Augusta.

Tak generalna przemiana ustrojowa i gospodarcza pociąga za sobą zasadniczą zmianę dotychczas istniejących form osadniczych, budowlanych i krajobrazowych. W związku z tym powstaje zasadnicze zagadnienie dotyczące kierunku i charakteru owych zmian wartości jakie wnosi ze sobą nowe oblicze wsi. Czy pozostanie ona w swym charakterze polska, czy też powstanie jednolity wypracowany w oderwaniu od terenu i człowieka typ osiedla, zagrody i chałupy wiejskiej, standart materiałowy, planistyczny i kompozycyjny dla wszystkich krain geograficznych i dla wszystkich grup etnicznych, jakie zarysowały się w nowym układzie naszej rzeczywistości. Czy szukając doskonałych rozwiązań będziemy sięgać do wzorów obcych, czy też pokusimy się wyjść z elementów rodzimych, będących wynikiem wielowiekowego doświadczenia, tradycji i obyczaju i te elementy wprzęgniemy w nowy program odpowiadający nowym potrzebom i wymaganiom.

Podjęcie próby ustalenia, które elementy charakteryzujące regionalną odrębność osadnictwa i budownictwa wiejskiego w Polsce, zasługują na przetrwanie lub zastosowanie ich w nowo powstających osiedlach i budynkach, nie jest rzeczą prostą ani łatwą. Należy zdać sobie jasno sprawę z tego, że wiele z tych form, które popularnie określamy jako regionalne, tradycyjne, swojskie lub sielskie, są to przejawy pewnego prymitywu niewątpliwie bardzo oryginalnego, jako przedmiot badań kultury ludowej, lecz nie nadające się ani do ponownego wskrzeszenia, ani też nie wykazującego przydatności do adaptacji w myśl współczesnych wymogów. Dlatego też wiele typów regionalnych w zakresie osadnictwa, jak i budownictwa skazanych jest na wymarcie.

Wielokilometrowa wieś przydrożna, ciągnąca się wzdłuż ożywionej arterii komunikacyjnej, małorolne gospodarstwo składające się z kilkudziesięciu skrawków rolnych, rozproszonych na dużych przestrzeniach, kurna chałupa, wspólne pomieszczenia dla ludzi i bydła, szczupła powierzchnia i kubatura mieszkalna izb, brak urządzeń sanitarnych, światła, zdrowej wody itd. Oto są przykłady cech i form, które mimo swej wielowiekowej tradycji nie mogą dalej istnieć w nowoczesnym społeczeństwie.

Drugim zagadnieniem nastręczającym poważne trudności dla zwolenników tradycji i swojszczyzny jest sprawa materiału drzewnego, jako wątku ścian pokrycia dachowego, stropów, ogrodzeń itd. Na wschód od linii Cieszyn — Kraków — Wieluń — Łódź — Płock — Mława mieliśmy około roku 1930 od 75 do 100 proc. domów wiejskich drewnianych. Katastrofalny stan naszych lasów, postulaty rentowności, ogniotrwałości i inne wymagają zaniechania drzewa, jako budulca i zastosowania innych materiałów budowlanych.

Pamiętamy dobrze owe czasy, kiedy entuzjaści sztuki ludowej podjęli próby unarodowienia polskiego budownictwa przez wprowadzenie motywów zdobniczych podhalańskich lub kurpiowskich na wille, hotele, szkoły i dworce kolejowe, zdobiące dotąd liczne nasze uzdrowiska i letniska górskie i nizinne. Monumentalne, bogato rzeźbione i kołkowane słupy, arkady i rysie podtrzymujące dachy, ozdobione szeregiem ukwieconych i ugwieżdżonych okien mansardowych, czy też pieczołowicie wypracowany w cementowej wyprawie motyw parzenic góralskich zdają się być mało przekonywującym sposobem utrwalania lub transponowania regionalnych cech budownictwa wiejskiego na objektach posiadających nową treść i nowe zadanie.

Istnieją jednak próby i pozytywne osiągnięcia w zakresie zastosowania tych swoistych cech, które bez żadnych wątpliwości określają narodową lub regionalną przynależność nowoczesnych w pełnym tego słowa znaczeniu osiedli i budowli wiejskich. Cechy te nie są powtórzeniem form lub motywów już istniejących, lecz istnieją one jakby w stanie potencjonalnym w tych czynnikach, które kształtują wieś jako całość przestrzenną, wraz z jej elementami konstrukcyjno-budowlanymi. Poznanie tych procesów i elementów występujących w przeszłości, głęboka znajomość praw i sił rządzących tymi zjawiskami ongiś i teraz, pełna świadomość funkcji zadań i celów, którym mają służyć poszczególne części organizmu wiejskiego, oto podstawy do regionalnego planowania wsi.

Na powstanie owych odrębności regionalnych złożyły się w ciągu dziejów dwa zasadnicze czynniki: przyroda i człowiek. Regionalne cechy zmienne są nie tylko w przestrzeni ale i w czasie. Na tych samych terenach, w tych samych warunkach przyrodzonych powstają z biegiem lat coraz to nowe formy, będące wynikiem rozwoju cywilizacyjnego i kulturalnego człowieka, ale pewna część elementów bezpośrednio kształtująca się pod przemożnym wpływem sił przyrody, pozostaje bez większych zmian. One to jeszcze dziś



Wieś kurpiowska

nadają piętno odrębności poszczególnym regionom. w nich przeważnie zawarta jest istota tradycji w zakresie materiału, formy lub faktury.

W ogólności, pomiędzy regionami nie istnieją takie granice, które pozwoliłyby na ścisłe wyodrębnienie jednego obszaru zjawisk od innego. Zwłaszcza w ostatnich kilkudziesięciu latach zaczęły się zacierać odrębności. zarówno w zakresie osadnictwa, jak i budownictwa, a to skutkiem rozwoju tych wszystkich zdobyczy technicznych z których tak dumna jest nasza epoka. Jedynie strome łańcuchy górskie, nieprzebyte bagna lub morza, względnie wielka różnica napięć gospodarczych i polityczych mogą stworzyć ową granicę, po obu stronach której mamy do czynienia z zasadniczymi zmianami zjawisk.

Analizę wpływu czynników przyrodzonych na kształtowanie się organizmu wiejskiego jako całości oraz jego poszczególnych elementów należy oprzeć na wnikliwych i szeroko zakrojonych studiach i badaniach wszystkich zjawisk, zawierających się w pojęciu geografii kraju lub jego poszczególnych dzielnic.

Ukształtowanie terenu. woda, gleba i ich przydatność do uprawy rolnej określają intensywność i formę osiedleńczą na danym obszarze. Teren dogodny, łatwy dostęp do wody, żyzna gleba sprzyjają istnieniu wsi i osiedli skupionych. Trudności terenowe i wodne oraz lichsze gleby powodują rozproszenie pojedyńczych gospodarstw na dużych nieraz przestrzeniach. Wpływ klimatu uwidacznia się zarówno w wyborze miejsca pod osiedle (poszukiwanie stoków nasłonecznionych, osłon przed panującymi wiatrami) jak i w elementach konstrukcyjno - budowlanych. Grubość ścian wzrasta zgodnie ze wzrostem najniższych temperatur. Nachylenie dachów przy danym materiale. pokrycie i wielkość okapów jest wprost proporcjonalna do wielkości opadów atmosferycznych. Sytuowanie budynków w zagrodzie uzależnione jest od orientacji siedliska i panujących wiatrów. Wpływ zalesienia i rodzaj drzewostanu prze-



Chaty w górach

jawia się zarówno w konstrukcyjnym, jak i dekoracyjnym kształtowaniu budynków. Na terenach obfitujących w dobry i tani budulec obserwujemy pewnego rodzaju rozrzutność materiału, wyrażającą się w dużych przekrojach elementów konstrukcyjnych i we wszechstronnym zastosowaniu drewna, przy jednoczesnym prymitywiźmie techniki ciesielskiej co w rezultacie składa się na ów patos i walory monumentalne, cechujące budownictwo Podhala, górskich części Śląska lub kurpiowszczyzny. Przeciwnie tereny ubogie w lasy odznaczają się występowaniem konstrukcji, oszczędnych w użyciu drzewa o drobnych przekrojach elementów nośnych, szkieletowych, wypełnionych gliną lub cegłą.

Poziom techniki ciesielskiej jest tu na ogół wyższy, rozmaitość materiałów budowlanych większa. W obszarach rolniczych dachy kryte są słomą, osiedla nad jeziorami korzystają z trzciny nadbrzeżnej, lasy jodłowe dostarczają trwałego gontu i dranic. Podporządkowanie się prawom naturalnym, użycie miejscowych materiałów, proste i celowe konstrukcyjne formy, logiczny i zgodny z podłożem układ przestrzenny stanowią tajemnicę owej harmonii, która panuje między dziełem człowieka i otaczającą go przyrodą i w tym zawiera się istota i sens swojskości.

Obok wpływu czynników przyrodzonych istnieje w budownictwie wiejskim wpływ człowieka, jako jednostki i jako grupy etnicznej. Terytorium etnograficzne należy określić jako pewien zespół cech kulturalnych, nie tylko językowych. Kultura ludowa w Polsce jest tak złożona, tyle wykazuje nawarstwień i wpływów postronnych, że trudno jest znaleźć cechy które byłyby wspólne obszarowi językowo czy też narodowo polskiemu, natomiast byłyby obce terytorium sąsiednim. Wobec wędrówek i przemieszania pewnych typów budownictwa, zwłaszcza XIX wieku należałoby w ocenie formalnej zaliczyć niektóre powiaty Wielkopolski i Pomorza nie mówiąc już o Ziemiach Odzyskanych do kręgu kultury niemieckiej, tak jak koloniści niemieccy na ziemiach polskich ze względu na pewne formy budowlane oraz obrzędy należeli do kultury słowiańskiej. a górale Śląscy do rumuńskiej kultury pasterskiej itd. Grupy etnograficzne są różnego po-



Zagroda łowicka

chodzenia. Rozwijały się one częstokroć w różnych warunkach geograficznych i ustrojowych, różnym podlegały zewnętrznym wpływom stąd też możemy stwierdzić, że regionalizacja form budowlanych i osadniczych jest na ogół zgodna z rozmieszczeniem tych grup. W świetle ostatnich badań zarysowały się regionalne odmiany budownictwa kaszubskiego, mazurskiego, kurpiowskiego, wielkopolskiego, kujawskiego, łowickiego, mazowieckiego, podhalańskiego, dolnośląskiego, pobużańskiego, śląsko-żywieckiego, orawskiego, łemkowskiego. Kilkanaście tych odmian zawiera się w pięciu zasadniczych grupach określonych pojęciem krain geograficznych z podziałem na zachodzie i wschodzie: bałtycka, pojezierna, niżowa, wyżynna i górska.

Ziemie polskie podlegały w różnych czasach rozmaitym falom osadnictwa co spowodowało zróżniczkowanie przejawów kultury materialnej, nawet na terenach o tych samych cechach fizjograficznych. Te następujące po sobie fale sprawiały, że w niekórych okolicach współistnieją dotąd różne formy osadniczo-budowlane, przynależne do różnych epok i niekiedy ta właśnie różnorodność, wiążaca się przeważnie ze zmiennością krajobrazu, stanowi jedną z regionalnych cech pewnego obszaru.

Zjawiska osadnicze miewały charakter samorodny, spontaniczny przejawiający się w indywidualnym rozwiązaniu planu przestrzennego w ramach pewnego systemu lub prawa, albo były to akcje celowe i świadomie kierowane, gdzie zarówno zagadnienia planistyczne jak i budowlane były regulowane ścisłymi zasadami i przepisami, a nawet w formie gotowej narzucane.

Pod koniec XVII wieku na Pomorzu, Kujawach i Mazowszu były całe wioski złożone z domów podcieniowych. Było to jeszcze za tych czasów, gdy drzewo było tanie a szlachta miała zwarte lasy i sama budowała chałupy chłopom pańszczyźnianym. Który też ziemianin chciał, aby wioska jego wyglądała porządniej, tak niby nakształ miasteczka, ten i chałupy dla swoich kmieci z podcieniami kazał budować. Domy te, będące dziś pomnikami sztuki ciesielskiej, obszerne i wygodne (70—130 m kw.) (powierzchni mieszkalnej dla 1—2 rodzin) na tle swojej epoki z chwilą uwłaszczenia włościan zaczęły znikać, ulegać zasadniczym przeobrażeniom (z reguły likwidowano podcień) i nie zyskały prawa obywatelstwa w społeczności wiejskiej. Dziś nieliczne ich reguły są przedmiotem zaciętego sporu uczonych, z których jedni widzą w nich soboty przedsłowiańskich gontyn, drudzy dalekie echo wływów klasycznych na szlak bursztynowy, a jeszcze inni zaanektowali je jako urgermanische Laube. Historia domów podcieniowych powinna być cenną przestrogą dla tych, którzy pragną obdarzyć wieś najlepszymi w swoim zrozumieniu typami osiedli. zagród, chałup. jak to miało miejsce podczas akcji osadniczej na Pomorzu około roku 1935, kiedy też budowano domki podcieniowe, ale w nich mieszkać nie chciano.

Przykładem właściwie podjętej akcji osadniczej może być kolonizacja na prawie magdeburskim, która w Wielkopolsce i na Pomorzu pozostawiła stary typ wsi owalnicy, a na Podkarpaciu zastosowała łańcuchówkę, przystosowaną do zajmowania i uprawy dolin, przy jednoczesnym karczowaniu zalesionych zboczy. Wielka reforma rolna przeprowadzona w XVI wieku w dobrach królewskich, a potem w szeregu dóbr możnowładców na olbrzymim obszarze, jest dotąd niedoścignionym wzorem w zakresie scalenia, upełnorolnienia i regulacji wsi. Wyrazem tego osiągnięcia. nie mającego od czasów Karola Wielkiego sobie równego w Europie, była wieś ulicówka, obejmująca 40—60 gospodarstw 30-morgowych, w trzech polach. Stąd nazwa tej reformy: pomiar włókowy (wołoczna, a pomiera).

Epoka wielkich reform XVIII wieku wniosła próby planowania przestrzennego w duchu ówczesnych prądów kompozycyjnych opartych na założeniach osiowych, sprzężonych osiedli z dominantą, jaką stanowił dwór lub pałac, przy jednoczesnym wyposażeniu wsi w niezbędne budowle i urządzenia usługowe: szkołę, szpitalik, kościół, kuchnię, karczmę, młyn.

Głębokie przemiany przeżywa wieś polska w XIX wieku, gdy następują pierwsze próby podważania rodzimych form osadnictwa i budownictwa przez kolonizację fryderycjańską i józefińską, a kolejne etapy uwłaszczeń, bez upełnorolnienia, doprowadzają znaczną część ludności wiejskiej do proletaryzacji i bezrobocia. Po szeregu wieków osadnictwa kierowanego ustrojem i prawem lub też wolą jednostki, powstaje osadnictwo i budownictwo samorodne, noszące w sobie wszystkie ujemne cechy źle pojętego liberalizmu gospodarczego. Ogromny obszar Polski centralnej pokrył się wówczas tzw. koloniami, czyli małorolnymi gospodarstwami, rozproszonymi w terenie. Choć spełniały one postulat racjonalnych wymagań związania mieszkania z miejscem pracy, zawierały one w sobie pierwiastki ujemne, na czele których stało odspołecznienie wsi, zatracanie więzi społecznej, pomijając już straty w zakresie możliwości prawidłowego rozwoju komunikacji, usług oświaty i kultury. Również sąsiedztwo większych miast i rozwijających się ośrodków przemysłowych wywarło ujemny wpływ na znajdujące się w ich zasięgu osiedla wiejskie. Pod tym wpływem powstają na wsi zabudowania, pozbawione tych wszystkich walorów, wynikających ze środowiska przyrodzonego lub ze świadomego ich kształtowania, w ramach miejscowego „nieba i obyczaju". Te kosmopolityczne, płytkie i banalne formy posiadają wszelkie wady i błędy twórczości dzikiej, opartej wprawdzie o zdobycze współczesnej techniki osadniczej i budowlanej, lecz nie będącej już wykwitem harmonijne-



Wieś podkrakowska

go współdziałania człowieka z podłożem, na którym żyje i pracuje.

W sztuce ludu mogły się zachować do dziś elementy sztuki starodawnej Polski, wiele jednak form zawdzięcza swe powstanie, wpływom zewnętrznym, działającym na wieś przez całe stulecia. Lud patrzał na budownictwo, rzeźbę i malarstwo, które widywał po kościołach, dworach i miastach, jako na istotną i prawdziwą sztukę, którą starał się w miarę sił i możności naśladować, wobec której spuścizna dawnych jego pokoleń wydawać mu się mogła błaha, czasem nawet bezwartościowa. Jedną z podstawowych bowiem tendencji sztuki ludowej jest niewątpliwie naśladownictwo sztuki wyższej, zaś prymitywizm materiału oraz prymitywny sposób patrzenia artystycznego stwarzał jej odrębny charakter.

W tym układzie obserwujemy, jak silne piętno na formowanie tego wyrazu zewnętrznego w budownictwie i zdobnictwie wywiera indywidualność ludu, pojętego zarówno jako jednostka, jak i grupa etnograficzna. W tych samych warunkach przyrodzonych i przy tych samych życzeniach powstają tak różne formy i konstrukcje, że posiadają one wszelkie cechy twórczości oryginalnej. Poza przynależnością etniczną składają się na to: temperament, poczucie tradycji, czynniki kompozycji architektonicznej i owej psychiki artystycznej, pragnienia twórczego, mniej lub więcej rozwiniętego u każdego człowieka. Owe impulsy i skłonności ujawniały się przede wszystkim tam, gdzie istniały ku temu dogodne warunki przyrodzone i gospodarcze, gdzie nie było skrepowania samodzielności i silnych wpływów czynników obcych. Przykładem może być sztuka i budownictwo na Podhalu, w Krakowie na Kurpiach lub u księżaków, gdzie znalazły one dogodne warunki rozwoju na tle korzystniejszego ustroju społeczno-gospodarczego niż w innych okolicach.

Charakterystyczne jest zjawisko zanikania domów podcieniowych z okresu pańszczyzny, przy jednoczesnej tendencji wznoszenia domów z ganeczkami, bezwątpienia wzorowa-



Projekt domu mieszkalnego w lubelskim

nych na klasycznych dworach z początku XIX wieku. Była to niewątpliwie podświadoma dążność wolnego już chłopa, zmierzająca w kierunku upodobniania się do budownictwa sfer wyższych, choćby w tym drobnym stosunkowo elemencie.

Niektóre elementy osiedli i budynków wiejskich istnieją w Polsce dłużej aniżeli oddziaływanie tych wszystkich czynników, z których w przeszłości wzięły swą genezę. Spowodowane to jest silnie rozwiniętym poczuciem tradycji i obyczaju, ściśle przestrzeganym w obrębie zespołów regionalnych. Dzięki temu niektóre formy odznaczają się ogromną odpornością na wpływy obce i zmiany; należą do nich zwłaszcza elementy planistyczne i konstrukcyjne Jako klasyczny, lecz ujemny przykład wpływu tradycji należy wymienić pewien murowany dom na Podhalu, którego wyprawa ścian naśladuje układ bierwion zrębowych wraz z wiązaniem naroży w nakładkę płetwową.

Regionalne formy osadnictwa i budownictwa wiejskiego można określić jako wypadkową omawianych tu pobieżnie sił i zjawisk, działających w czasie, w obrębie pewnej przestrzeni geograficznej, zamieszkałej przez określoną grupę etnograficzną. Ziemia i człowiek są źródłem tych sił i zjawisk. Stoimy dziś wobec wielkich przesunięć i przemieszań jednolitych niegdyś grup etnograficznych. Ziemie Odzyskane wchłaniają w siebie element ludzki, pochodzący zupełnie z innych środowisk, który nieprędko jeszcze ujawni swe kierunki i tendencje rozwojowe w zakresie własnych form osadniczych i budowlanych. Trzeba przebudować i unowocześnić ustrój rolny na Ziemiach Starych a ogrom zadań zdaje się przerastać siły i możliwości jednego pokolenia. Posiadamy jednak potężne narzędzia pomocy, jakimi są: planowa gospodarka i przestrzenne planowanie kraju oparte o naukową metodę badań i wnioskowań.

Wydaje się rzeczą zatem konieczną, aby planowanie odbudowy i przebudowy wsi korzystało w całej pełni z doświadczeń i osiągnięć epok minionych, jak również aby wnikliwie badało teraźniejsze potrzeby terenu i człowieka. Umiejętne wydobycie owych potencjonalnych sił i wartości, tkwiących w ziemi i ludziach, wprzągnięcie ich do współdziałania, stworzenie warunków do krystalizowania się samodzielnych wypowiedzi i koncepcji przestrzenno-budowlanych, szanowanie zarysowujących się lub istniejących odrębności regionalnych da podstawy do odrodzenia i rozwoju nowej kultury ludowej, będącej integralną częścią i dumą kultury narodowej.

Gerard Ciołek

A. Kaminska

PRZODOWNICY KULTURY NA WSI

Zamiarem moim jest pokazać sylwetki paru chłopskich przodowników kultury z końca wieku XIX i początku XX. Jaka była ich droga życiowa? Na czym polegało przodownictwo? Jakie miejsce w kulturze narodowej?

1. KSIĘŻY MECENAT

We wsi galicyjskiej, w której urodził się Szymon Chełpiński w rok po zniesieniu pańszczyzny, bo w 1849 r., istniała szkółka wiejska.

Istotnym opiekunem i kuratorem szkoły był miejscowy proboszcz jezuita ks. Józef Wessely. Proboszcz wizytując szkółkę w trosce o zdrowy, religijny kierunek oświaty, zauważył zdolnego chłopca sierotę. Edukacja jego po trzech latach nauki nie była wysoka. Ksiądz poduczył chłopaka śpiewać i grać na chórze kościelnym, dał parę uwag moralnych i wysłał do miasteczka Brzeżany nad Złotą Lipą do gimnazjum. Oczywiście nie mógł na własny koszt edukować więcej chłopskich dzieci, choćby mu i serdeczności starczyło. Chodziło mu zresztą zapewne o wychowanie sobie pomocnika, kancelisty, może następcy. Śmierć „dobroczyńcy" zaskoczyła gimnazistę po trzech latach. Co tu robić? — Miasto było organizmem obcym, wrogim chłopskiemu dziecku. Utrzymywała go w mieście kiesa księżowska. Gdy jej zabrakło, miasto wypluło chłopaka z powrotem na wieś. Wracał jednak nie między równych. Wyprzedził kolegów, którzy już chodzili za pługami. Czekała go wyższa pozycja społeczna, jedyna w gminie — pozycja gminnego pisarza. Po rewolucji 63 roku, w którą zamieszał się czynnie, zostaje Chełpiński organistą i nauczycielem w dużej wsi podtujeckiego powiatu. Te dwie funkcje często podówczas łączono w jednym ręku. Nie był to jednak najwyższy stopień awansu społecznego chłopskiego inteligenta. Oficjał kancelaryjny, działacz parafialny i narodowy bierze się za pióro i zaczyna naśladować poetów.

Styl działalności Chełpińskiego uczuciowej, egzaltowanej najlepiej malują słowa jego samego, piszącego w liście o swojej idealnej miłości do nauczycielki, towarzyszki pracy: „Zanielizowana ta szlachetna istota wywarła wpływ swój na całą mą przyszłość i otaczała mnie swoją pieczołowitością i starannością i jak anioł opiekuńczy czuwała nad każdym moim krokiem. Razem pracowaliśmy nad ludem i dziatwą wiejską. Ludność miejscowa otaczała nas czcią i szacunkiem posuniętym do pietyzmu. Po czteroletnim tam pobycie wyjechała ta osoba i już ją me oczy nie widziały. Płakałem za nią jak dziecko, gdyż przywiązałem się był do niej całym sercem i duszą". Słowa te przytacza pisarz ludowy Józef Kapuściński w rzewnym wspomnieniu o Chełpińskim. Jakże charakterystyczny jest ton tego listu, przebijający także ze strzępów zachowanej korespondencji Jantka z Bugaja, Kurasia, Sawczuka. Stanisław Szczepanowiski i profesor Bujak piszący o nędzy galicyjskiej wsi popańszczyźnianej — nie dali miejsca na tę czułostkową sielankę chłopskich poetów. Nie dziwi nas ona jednak. „W 1889 r.— pisze Witold Kula — wrócił do kraju z Nadrenii Stefczyk i przystąpił do akcji tworzenia spółdzielni oszczędnościowych, zwłaszcza wiejskich, na wzór Reiffeisena. Stefczyk nastawiony idealistycznie i solidarystycznie (a także antysocjalistycznie) utrafił w potrzeby zamożniejszego chłopstwa, a znalazł poparcie duchowieństwa i nauczycielstwa".

W istocie Szefczyk reprezentował ruch ekonomiczny, który wprowadzając moralne, uczuciowe korektury w ustrój kapitalistyczny, nie podważał go w niczym. Działalność gospodarcza typu Stefczyka nie mogła wnieść rewolucji i buntu w system kulturowy wsi. Usiłując łagodzić skrajności i niesprawiedliwości w podziale społecznego dochodu solidarystyczny ruch gospodarczy nasuwał ujęcie społeczeństwa klasowego jako kręgu towarzyskiego, w którym decyduje stosunek indywidualny człowieka do człowieka. Ten styl życia niosła między lud inteligencja i poezja inteligencka z Konopnicką na czele.

Chełpiński był działaczem społeczno-oświatowym. Z jego inicjatywy powstało parę szkół ludowych i kilka kościółków, jak podaje zawsze wierny Kapuściński — w Hucie Nowej, Hucie Starej, Izabeli i Koros'ratynie. W roku 1904 zorganizował Chełpiński wycieczkę czy pielgrzymkę chłopską do Krakowa, Wieliczki i Kalwarii Zebrzydowskiej. W czasie pobytu na wsi urządzał odczyty, wieczory patriotyczne, zebrania społeczne i gospodarskie.

Ten chłop, który nie posiadał ziemi, syn biedaków wiejskich, pisze rzucony na obczyznę w czasie I wojny światowej:

„Złóżcie mnie pomiędzy swemi
Tam, gdzie kwiatów pełne woni,
Niech mi garść ojczystej ziemi
Przyjacielskie rzuca dłonie.

Kiedy spocznę już w mogile,
Niech ptaszyna polna mała
Zanuci mi piosnkę mile:
Nasza Polska Zmartwychwstała".

Ile ma wspólnego z polityką ten patriotyczny wiersz? Chełpiński nie był politykiem, był w istocie działaczem kulturalnym. Niestety. W gazetce politycznej, wydawanej dla ludu jako dodatek do „Chaty" (Lwów od 1890 r.) pisze się o aktualnych wydarzeniach we Francji, pisze się o rewolucji, która spowodowała powstanie Komuny Paryskiej: „Żeby szczerą prawdę powiedzieć, to nie ma żadnych ważnych nowin, choć świat duży i szeroki, i chociaż dużo różnych spraw codzień się na nim zdarza... W innych krajach nic ważnego nie zdarzyło się. Tylko u Francuzów była taka sprawa... Różni ludzie niespokojni i warchołowie czynili nieporządki, udając, że cesarz Napoleon chce naród gnębić i odmawiać mu wolności a praw różnych.

Tymczasem cesarz dał wnet francuskiemu narodowi piękne wolności i prawa i pokazał tym samym, że ci krzykacze żadnej racji nie mieli. Na to oni jeszcze różne burdy wyprawiali, ale już wszystko uspokoiło się i jest znowu porządek". Jedyną ważną rzeczą, jaka zdarzyła się w tym czasie, był według „Nowin" lwowskich sobór w Rzymie. Chełpiński był nie tylko czytelnikiem „Nowin" pisywał do nich artykuły, był współpracownikiem apolitycznej „Ojczyzny" i zasilał korespodencją kalendarze ludowe — lekturę parafialno - narodową. Szczery ten chłop cierpiał przy końcu życia widząc nadal „senne serca swego ludu" i nieszczęścia wojenne Ojczyzny.

Kariera Chełpińskiego nie była na terenie Galicji wyjątkiem. Z chłopa — urzędnik — to może najpospolitszy rodzaj społecznego awansu w kraju, który tak jak i Francja otrzymał od swego cesarza „piękne wolności i prawa". Proletaryzacja wsi sprzyjała masowemu niemal wychodzeniu od ziemi, od wsi — do miast i miasteczek, gdzie jak Chełpiński w Monasterzyskach i Kołomyi otrzymywali podrzędne funkcje urzędnicze. Tylko, że tamci zrywali ze wsią. Chełpiński — niedouk — tkwił w niej nawet przebywając w mieście, sprawy gospodarcze i kulturalne miasta nie zdążyły go ogarnąć. Nie waha się więc Kapuściński zaliczyć Szymona Chełpińskiego między poetów ludowych, tych, co to „nucili z dłońmi ziemią bronzowemi". Zawód, spełniany w mieście, nie zurbanizował jego systemu kultury. Nie „pod utwierdzeniem nieba", a pod zakopconym sufitem kancelarii notarialnej pozostał Chełpiński chłopem. Spełnił to, co dla nas dawno przestało być ideałem, a było nim jeszcze dla górala, rozmówcy Witkiewicza. Ucywilizował się i chłopem polskim pozostał.

2. MANIA KULTURALNA I KALKULACJA

„Tacy, jak ja z masy tłumu wyrośli, ale się z niej nie wyłączali, w nim trwali, nadawali kierunek ludowi. Był czas że mnie chciano z szeregów ludu wyrwać na stanowisko zajmowane przez inteligentów w znaczeniu takich, co wyższe szkoły pokończyli, ofiarując redaktorstwo, ale nie przyjąłem, nie z przyczyny bym nie potrafił, ale bałem się, **że przestanę być chłopem**, a wobec chłopów i robotników nie chciałem uchodzić za „panka".

Jan Wantuła, który pisał w ten sposób o sobie, urodził się w 1877 roku, niemal o pokolenie młodszy od Chełpińskiego. A jednak i jego największą troską i obawą było: **chłopem pozostać**, nie dać się przeciągnąć na stronę wrogich ludowi klas społecznych.

Stanisław Rychliński uważa, że praca społeczna wyrosła z filantropii, że „pracownik społeczny zawsze musi stawać w poprzek żywiołowych sił gospodarczych i z ich konsekwencjami społecznymi i kulturalnymi"...

W przykładach naszych przodowników kultury wsi sprawa wygląda inaczej. Ani Chełpiński ani Wantuła nie stawali w poprzek działającym siłom społecznym. Byli oni raczej pojętnymi uczniami ustroju, dążącymi do wydobycia z niego jak największej korzyści dla siebie i swoich bliskich. Pragnęli **w ramach ustroju** wytworzyć dodatkowe wartości duchowe, które by błędy jego neutralizowały. W gruncie rzeczy i Chełpiński i Wanduła przeszli do kręgu „panów", mimo, że się tego obawiali, przeszli przez to, że **uznali pozycje duchowe za ważniejsze od swojej konkretnej pozycji społecznej.**

Poezja Chełpińskiego w istocie była zdradą jego chłopskości. Zdradą Wantuły była jego biblioteka. Ten sympatyczny bibliofil zgromadził w swoim domku dużą i cenną bibliotekę. Pierwszą książkę kupił jako chłopak na jarmarku za parę grajcarów zarobionych za śpiewanie na pogrzebie. — „W miarę lat kupowanie książek stało się dla niego nałogiem — opowiada Jan Baranowicz. Każdy zaoszczędzony grosz przeznaczał na powiększenie biblioteki. A to, co posiada dziś w szafach, to nie bzdury i brukowe powieścidła. Wantuła zebrał księgozbiór bogaty, ponad 2.000 tomów — rzadkie prace o Śląsku, cenne zabytki literatury staropolskiej z XVI i XVII wieku. Jest tu i Rejowa Apokalipsa, wydana w roku 1565 u Macieja Wierzbięty w Krakowie i XVII-wieczny rękopis słowacki, komentujący objawienie św. Jana, a znaleziony u jakiegoś starowiny we Wiśle, między rupieciami. Wiele białych kruków wygrzebał na Śląsku na strychach i z jarmarecznych straganów. Zwłaszcza o reformacji na Śląsku i w Polsce posiada cenną literaturę. To zagadnienie interesuje Wantułę najwięcej i tu — możnaby rzec — wyspecjalizował się najbardziej. W rozmowie wymienia nazwiska nieznanych nawet światlejszym ludziom w Polsce kaznodziei, pokazuje rzadkie egzemplarze biblii drukowanych w Brzegu czy w Gdańsku". Na tym bibliotecznym warsztacie Wantuła pisze artykuły i przyczynki historyczne. Ma za sobą już 250 pozycji bibliograficznych. Opowiada dalej Baranowicz: „Wygrzebywał ze starych druków nazwiska i fakty mało znane lub też nieznane zupełnie, zwłaszcza o reformacji w Polsce. Jako ewangelik przeciwstawiał się piórem tendencji niemieckich pastorów, usiłujących dowieść, że utrzymanie się ewangelicyzmu na Śląsku zależy od jedności politycznej Śląska z Niemcami. On pierwszy w swej pracy podał wiadomość o innym bibliofilu śląskim z końca XVIII i z pierwszej połowy XIX wieku chłopie z Małej Cisownicy koło Ustronia, Jurze Gajdzicy, który bodaj pierwszy w Polsce książki ze swego zbioru opatrywał exlibrisem"...

Namiętność bibliofilska Wantuły nie pozostawała w żadnym stosunku do spraw życiowych ludu rolniczego i robotniczego, z którym był związany, a nawet do własnych jego spraw. Był to czysty **luksus kulturalny**, na jaki pozwalali sobie inteligenci miejscy kolekcjonujący obrazy, książki, parasole.

Ma i drugą namiętność Wantuła. To jego niewielka cztero-hektarowa gospodarka rolna i wzorowo z pietyzmem urządzony sad. „Drugi taki sad posiada chyba tylko Jan Śliwka z Koniakową — głośny i niezmiernie śmiały w swych doświadczeniach pomolog śląski" — powiada Baranowicz. „Wszystko, co dziś ma w gospodarstwie, Wantuła zbudował własnymi rękami. Zagroda jego jest zagrodą wzorową. Murowany biały dom o estetycznym, schludnym urządzeniu wnętrza, murowane zabudowania gospodarskie. Pożyteczny wiatrak — śrutownia, przepisowa na betonie gnojownia. U schyłku prawie swych dni buduje nowoczesną przechowalnię na owoce. Sad Wantuły liczy 350 drzew owocowych przeważnie jabłoni. Jabłonie w 60 odmianach. Odmiany to najszlachetniejsze — angielskie, niemieckie, kanadyjskie, a nawet rosyjskie — odporne na choroby i mróz. Każdą jabłoń sadził sam — po ojcu otrzymał zaledwie trzy drzewka. Większość wyhodował z własnych szczepów starając się doprowadzić do najpożyteczniejszych i najszlachetniejszych gatunków. Ma wiele książek o sadownictwie, wśród nich stare prace Lompy, Kotschego i rzadkie siedmiotomowe dzieło niemieckie o gatunkach drzew owocowych, sprowadzone aż z Wiednia.

Oprowadzając po sadzie i częstując owocami, pokazuje z dumą te wszystkie wspaniałości. O każdej jabłoni mógłby zrobić wykład. Każda ma w swej historii jakiś ciekawy szczegół. Cudzoziemskie nazwy szlachetnych odmian szeleszczą wciąż koło uszu.

Wantuła, mimo, że każdą wolną chwilę od pracy fizycznej spędza wśród książek, jest trzeźwym fachowcem kalkulatorem. Wkład włożony w sad opłaca mu się materialnie.— Roczne dochody ze sprzedaży owoców równają się dochodom z 20-hektarowego gospodarstwa rolnego".

Ta ostatnia wiadomość Baranowicza jest bodajże najważniejsza. Pamiętamy jeszcze ze szkolnych czytanek historycznych, że i król Jan III Sobieski w Wilanowie osobiście szczepił drzewka owocowe. Ale Jan III nie kalkulował, kalkulacje zepsułyby mu przyjemną zabawę w ogrodnika.

Jan Wantuła odziedziczył po rodzicach małe gospodarstwo na Śląsku. Wieś śląska, w której według historyka - ekonomisty przeważające wielkie posiadłości ziemskie zahamowały proces uwłaszczenia, przeżywała podobnie jak Galicja okres wielkiej pauperyzacji i proletaryzacji. Z tą tylko różnicą, że gdy wieś galicyjska była stojącą sadzawką bez odpływu, przez długi okres bez możności emigracji, bez ruchu gospodarczego, Śląsk szybko rozbudowującym się przemysłem chłonął proletariat wiejski w tryby maszyny ekonomicznej kapitalizmu. Robotnicy śląscy starali się nie tracić kontaktu ze wsią, z ziemią, aby w wypadku częstych w przemyśle kryzysów i złych koniunktur mieć za sobą choć głodne, ale bezpieczne zaplecze rolnictwa. Podobnie Wantuła imał się różnych zajęć — nie rzucając pracy na roli. Był robotnikiem hutniczym, potem majstrem i ślusarzem maszynowym. Po dniówce w fabryce wracał na wieś, orał i szczepił drzewka w sadzie.

Jako młody robotnik utrzymywał pewien kontakt z ruchem robotniczym, pisywał do gazet korespondencje z fabryki na temat bolączek robotniczych. Następnie poprawiona sytuacja materialna pozwala mu odejść od tych tematów do prac naukowych historyczno - bibliofilskich.

Ściany pokoju Wantuły pokryte fotografiami pisarzy współczesnych gościły wielu inteligentów przybyłych aby podziwiać zjawisko świadczące o szlachetności umysłowej ludu. Bywał tu gościem Orkan, Rydel, Bolesław Prus i Andrzej Strug.

Wantuła na zapoczątkowanie biblioteki gminnej w Ustroniu wydzielił ze swego zbioru 350 książek. Chlubią się nim sąsiedzi i znajomi.

Czy można z powodu niezwykłych na wsi zamiłowań nazwać Wantułę dziwakiem? — Chyba, że także za dziwactwo uznamy trzymanie się chłopskości, gdy się z jej systemu wartości wyrosło, czy przeszło do innego kręgu. Bo Wantuły nie można rozumieć poza ustrojem, choć nie był on buntownikiem, jakiego chciałby w działaczu społecznym widzieć Rychliński. Wantuła skorzystał **z luki społecznej**, jaka wytworzyła się w systemie kapitalistycznym na pograniczu rolnictwa i przemysłu. Umiejętnie schwycił **okazję, po-**



Władysław Front przy pracy



Władysław Front w swej pracowni



Jan Wantuła

zwalająca mu nie łączyć się kategorycznie z żadnym środowiskiem kulturowym, wycięc w kierunku indywidualnych zamiłowań które jednocześnie w grupie patronackiej inteligencji ocenione być mogły tylko jako awans kulturalny dla chłopa.

Wzór rolnika, wzór gospodarza ulepszającego gospodarstwo indywidualne, podnoszącego jego wydajność, niezależnego od toku nużących przemian przyrodniczych, w jakie wplótł wieś jeszcze Reymont — Wantuła realizował ten dawny ideał kalendarza rolniczego z końca XIX wieku wynikły z wiary w postęp w granicach porządku społecznego, **w granicach ustalonego po pańszczyźnie podziału ziemi.** „Andrzej Frąckowiak albo włościanin wzorowy czyli Nowa wieś urządzona” — to tytuł powieści dla ludu Jana Skowronka, wydanej w roku 1870. Echem tego prądu wydają się niektóre uwagi drukowane dziś jeszcze w „Młodej Myśli Ludowej”, gdzie mówi się, że wsi nie potrzebni są działacze pyskujący, lecz dobrzy gospodarze i sadownicy, od których inni chłopi nauczą się ulepszać własne gospodarstwa.

Postać Wantuły tchnie idyllą tych czasów, w których wieś polska była rzekomo odcięta od wielkiej polityki, od „burd”, rewolucyjnych we Francji, od ogromnych przestawień sił społecznych, jakie niósł z sobą dojrzewający ustrój ekonomiczny. Ale też Wantuła, dobry kalkulator umiał z nich skorzystać. — Siedząc wśród swoich książek nie wiele miał wspólnego ze swoim środowiskiem chłopskim, o czym świadczy nawet pański gest — ofiarowanie 350 książek do biblioteki gminnej. Mimo to Wantuła chce pozostać chłopem.

3. SKUTKI URBANIZACJI

Po poecie ludowym i somorodnym uczonym parafialnym artysta-malarz. Utalentowanych Janków Muzykantów nie brakło na wsi. Władysław Front, urodzony w 1902 roku w Krakowskim, tak samo jak Janko nie znalazł możnego patrona, który by go wysłał do Akademii Sztuk Pięknych. Zajęła się Frontem kierowniczka szkoły p. Ostrowska, zachęciła i kupiła farby. Karłowate gospodarstwo rolne z ośmiorgiem rodzeństwa wypchnęło młodego Fronta do miasta. Nauczył się malarstwa. Dopiero potem przyżenił się do ziemi. Na małym gospodarstwie żony zbudował nowy dom, urządził w nim pracownię, według swego gustu estetycznego otoczył dom ogrodem. Z fotograficzną wiernością maluje Front pejzaże wiejskie, które odtwarzają zarówno krajobraz babiogórski jak konwencję lanszaftu drobnomieszczańskiego. Najlepiej jednak udają mu się kopie mistrzów włoskiego Odrodzenia i portrety. — W chłopskiej izbie, gdzie na haftowanej serwecie stoi gipsowy odlew Niepokalanej pokryty niebieską farbą, kupiony w pierwszym sklepie z dewocjonaliami — powstają na nowo Rafaele, Tycjany i słodkawe Marie. Obrazy Fronta i styl jego wnętrza zdradzają parafiańszczyznę gustów malarza-samouka. — Front nie jest malarzem ludowym. Zapewne nie imponują mu ludowe malowidła na szkle. Jego pędzel ma trafność kamery fotograficznej, nie waży się na żadną deformację rzeczywistości, czy będzie nią natura, czy cudza malarska konwencja.

Malarstwem Fronta zainteresował się ks. prof. Czernecki. Zjeżdża do jego pracowni wielu gości, wśród nich malarze i dyplomaci. Michalina Janoszanka i artysta Rzepiński popierali go przy urządzeniu wystawy obrazów w Krakowie, która niestety nie doszła do skutku.

Poza malarstwem zajmuje się Front swoim gospodarstwem rolnym i pracuje w Kółku Rolniczym jako sekretarz.

Apologeci starej kultury ludowej i jej artystycznych wartości, którzy dziś jeszcze mówią o szkodliwości szkoły i marzą o wydzieleniu choćby paru rezerwatów czystej sztuki ludowej znaleźliby we Władysławie Froncie przykład szkodliwych skutków urbanizacji. Front jak to widać z wnętrza jego pracowni, przyjął nie tylko w malarstwie styl drobnomieszczańskiej kultury. Te krzesełka niby przeniesione z kancelarii parafialnej, gałąź palmy, której pozazdrościł kościelnej kaplicy, ołtarzyk domowy i dewocjonalia — to akcesoria stylu drobnomieszczańskiego nagromadzone tu w groteskowej obfitości. Powaga malarza siedzącego wśród tych wszystkich rzeczy przed stalugami, po których już wije się strumyczek, zastanawia. Władysław Front w swoim własnym poczuciu i w opinii sąsiadów — jest twórcą nowych dla wsi wartości. I zdaje się to rzeczą niewątpliwą. Bez względu na malarską obiektywną wartość jego prac, dzieło Fronta jest dla wsi nowatorskie przez to, że wiąże ją na koniecznym etapie rozwoju z grupą kulturalnie szerszą. Wulgaryzacja stylów nie niweczy faktu, że kierunek przenikania kultury ogólnej, ponadparafialnej jest tu odgórny. Sztuka ludowa nie mogła dojrzeć do żadnego nowego stylu. Wiązała się ona z całym systemem kultury ludowej, wraz z nią została skazana na zanik. Trzeba było sięgnąć po styl innego systemu kulturalnego. Najbliższa była kultura drobnomieszczańska. To też liczy się to osiągnięcie, **to wyjście poza chłopstwo.** Na dojście do sztuki artystycznie dojrzałej droga wiodłaby tylko przez wyższą szkołę artystyczną. Mały Front chodził codziennie wzgórzami i jarami do szkółki oddalonej o godzinę drogi do domu. Ale **do wyższej szkoły młodzież chłopska nie udeptała jeszcze drogi**, a mecenasa zabrakło.

4. JAK POZOSTAĆ CHŁOPEM

Kreśląc te żywoty wyjęte z dziejów rzeczywistej „wsi tworzącej” podsuwam obok socjologicznej koncepcji losu ludzkiego, jaką



Władysław Front z córeczką

według Brandysa reprezentuje na terenie wsi powieść Juliana Gałaja, nie różną oczywiście od socjologicznej — kulturową koncepcję życia. Losy moich bohaterów uwarunkowane ekonomicznie — zawieszone są w kulturze. Od wyboru systemu kultury zależą ich dzieje, styl, nieomal osobiste szczęście. — Ich życie wytycza kierunek kulturalnemu życiu wsi i gromad. Poprzez system kultury ci chłopi pozostający jeszcze w takim czy innym związku z ziemią i zawodem rolniczym — opuszczają swoje środowisko. — **Kultura staje się pierwszą furtką, pierwszą drogą wyjścia ze wsi.** Przyczyny powracania do wsi, trzymania się chłopskości są jak z ich własnych oświadczeń wynika — ideologiczne. Jakież to ideologie?

Uwzględniwszy czynnik układów życiowych, wynikających z jednej strony z przeszkód obiektywnych, z drugiej z indywidualnych przywiązań i przyzwyczajeń — można wskazać tę ideologię kultury, która godziła chłopskich przodowników z egzystencją na wsi, mimo że oddalali się oni od jej tradycyj kulturalnych. Ideologią tą jest regionalizm.

Ruch regionalistyczny w Europie związany był albo z wyzwoleńczymi dążeniami narodowościowymi, jak w Belgii, gdzie propagował język ludowy na miejsce obcego języka urzędowego jak w Irlandii, Jugosławii, Danii i Polsce — był to regionalizm polityczny — albo miał charakter bardziej ekonomiczny jako przeciwstawienie się centralizacji życia gospodarczego — np. regionalizm w Walii, Czechosłowacji, Niemczech, jak bardziej literacki i nawet filozoficzny regionalizm angielski i francuski. Regionalizm jako ruch kulturalny był pomyślany jako poprawka w ustroju kapitalistycznym, dążącym do centralizacji i monopolizacji życia. Regionaliści angielscy (Aleksander Farquharson) nie wahali się przyznawać, że „Dopóki Wielka Brytania była „warsztatem świata”, jak również jego głównym centrum finansowym, zainteresowanie życiem regionalnym i jego rozwojem zanikało i upadało. Jeśli, co zdaje się być prawdopodobne, przyszłość ekonomiczna Brytanii przybierze mniejszą skalę, odrodzenie regionalne może być bardzo na czasie”. Poprawka regionalizmu w ustroju kapitalistycznym polegała na wewnętrznym uniezależnieniu się człowieka od zmechanizowanej, bezdusznej kultury urbanistycznej — przez powrót do przyrody i obcowanie z ludźmi prostymi, naturalnymi. Wynikła stąd przyjaźń wszystkich członków społeczeństwa zapewni mu byt szczęśliwy. Regionalizm polityczny wiąże się z przeszłością ludu i narodu, idealizuje historię.

Inteligencja pozytywistyczna w Polsce, wysuwająca hasło powrotu do ludu, uczestniczyła w prądzie europejskiego regionalizmu. Nie tylko w Polsce najżywszymi zwolennikami regionalizmu było duchowieństwo katolickie i nauczycielstwo. Tadeusz Seweryn podawał w referacie o stroju ludowym przykłady gorliwych wysiłków księży na wsi około utrzymania „kultury ludowej”. Ksiądz np. odmawiał młodym ślubu, jeśli nie przybyli w nowych własnych ubiorach samodziałowych. Regionalizm był w ogóle próbą zahamowania urbanizacji kultury. Ideały jego w końcu XIX wieku wisiały niemal w powietrzu, szlachetnie było być ludem i z ludem. Uprawianie etnografii jeszcze dziś daleko bywa od bezinteresowności naukowej, a jej badacze nie łatwo godzą się z postępem.

Młody góral, Mieczysław Czelbor Cholewa zetknął się z ruchem regionalistycznym już w jego fazie przekwitania, choć jeszcze dobrej koniunktury na „ludowość”. Ten utalentowany literat góralski etnograf, aktor, tancerz, kierownik zespołu muzycznego „Wsi Tworzącej” i prezes Związku Górali Beskidzkich jest entuzjastą folkloru nowosądeckiego i zwalcza ekspansję podhalanizmu na ziemię nowosądecką. Nie odpowiada mu miasto i zawód nauczycielski. Nęci natura, dzikość, „śleboda” zawodu rolniczego. Ze swoim artystycznym zespołem ruszył Cholewa po Polsce i pokazami wzbudził zachwyt w miastach prowincjonalnych i w stolicy. Sam występował najczęściej jako narrator w gwarze. Obok poprzednich staje Cholewa jako aktor ludowy. Lecz każdy z moich przodowników był w swoim zakresie ideologiem kulturalnym dla wsi. Cholewa urodzony w 1912 roku jest w tym aspekcie politykiem kulturalnym starszym od Chełpińskiego. Cholewa **obrał najłatwiejszą drogę do pozostania chłopem.** Powiązał się ze swoim środowiskiem nie w tym, co w nim prężnego, młodego, dążącego do emancypacji, **poprzestał na tradycji** kulturowej i wyniósł ją na pokaz, poza parafię.

Indianie amerykańscy słysząc klakson samochodów, zrzucają europejskie spodnie i wciągają szybko postrzępione skórzane portki, za co dostaną dolara z rąk turystów uzbrojonych w aparaty fotograficzne.

Anna Kamieńska



Mieczysław Cholewa, baca beskidzki, gawędziarz i pieśniarz góralski

Listy pisarzy

Antoni Trepiński, zapalony zbieracz materiałów, dotyczących pisarstwa ludowego, nadesłał nam ocalałe strzępy korespondencji pisarzy ludowych. Przytaczamy dwa listy: Lucjana Rydla do Jantka z Bugaja (rok 1905) i Jantka z Bugaja do Antoniego Trepińskiego.

Pierwszy z nich podkreśla specyficzny dla ówczesnej atmosfery „ludomanii” rodzaj kontaktów inteligencji z przodownikami kulturalnymi wsi. Kontakty te są natury towarzyskiej — wesela, chrzciny to miejsca zbliżeń. Panowie z miasta „honorują” chłopskie uroczystości familijne. Na weselu Jantka z Bugaja znajdzie się wielu gości z Krakowa, między innymi na pierwszym miejscu Lucjan Rydel, ks. Stojałowski. „Wymieszanie stanów” dokonuje się przy biesiadnym stole.

List drugi mówi o przeciąganiu się tej tradycji. Inne są już warunki. Mamy rok 1924. Jest to okres sojuszu politycznego „Narodowej Demokracji” z „Piastem”. Na weselu córki Jantka widzimy okolicznych ziemian, doktorów i księży. Inteligencja znów spogląda łaskawie na chłopa, reforma rolna idzie w zapomnienie, ziemiaństwo zaczyna się czuć pewniej — jego triumfem politycznym jest „Chieno-Piast”. W tej sytuacji gest „bratania się z ludem” nabiera swojej specjalnej wymowy.

Red.

LIST LUCJANA RYDLA DO JANTKA Z BUGAJA

Tonie, dnia 27.7. 1905 roku p.

Kochany Panie Antosiu!

Przepraszam, że nie odpisywałem tak długo. Żaden gniew ani uraza nie były przyczyną — tylko brak czasu, obrobić się nie mogłem i wciąż jeszcze walą się zajęcia jedne za drugimi tak, że wolnej chwili nie mam. Serdecznie winszuję Wam obojgu. Bo i Magdusi jest czego powinszować: będzie miała dobrego męża, który jej krzywdy nie zrobi i na rękach nosić ją będzie. W Krakowie teraz bywam mało, bo w domu zajęcia dość a wykłady się skończyły. Dlatego jeszcze nie załatwiłem nic w księgarniach co do pieniędzy. Ale teraz trudno będzie co wydusić, bo to lato, Kraków pusty, do księgarni nikt nie zachodzi i pieniędzy nie mają teraz. Dopiero jesienią, jak się ludzie zjawią i zaczną książki kupować, przychodzi lepszy czas na księgarzy i o pieniądze im łatwiej. W gazetach jeszcze nie było o Waszej książce. Ja się zbieram napisać o niej do „Czasu”, sądzę, że książka pójdzie. Na razie nie ma co myśleć o wydawaniu drugiego tomu póki pierwszy nie rozkupiony przynajmniej w połowie. Istotnie najlepiej byłoby do pisemek ludowych przesłać niektóre wiersze do druku. Coś za to zapłacić powinni choćby niewiele. Odeślę Wam zatem wiersze Wasze, ale z tym, że kiedy przyjdzie do wydawania drugiego tomu to Wam z całą ochotą służyć będę ułożeniem książki i korektą — tak samo jak przy pierwszym tomie. Beze mnie tego nie róbcie. Na wesele Wasze przyjechałbym najchętniej, tylko nie wiem, kiedy wypadnie? Ja wyjadę za jakie dwa tygodnie do Cieszyna i zostanę tam do jakiego 19 sierpnia, bo mam tam mieć wykłady z historii polskiej dla nauczycieli ludowych. Jeśli w tym czasie wypadnie Wasze wesele to oczywiście przybyć nie będę mógł, ale gdyby było wcześniej albo później to z ochotą przyjechałbym, żeby Waszemu szczęściu przypatrzeć się i osobiście powinszować. Na każdy przypadek proszę bardzo zawiadomcie mnie o terminie ślubu. Jeszcze raz winszujemy Wam oboje z żoną i życzymy sto lat zdrowia i szczęścia w małżeństwie szczęśliwym i dobranem.

Serdeczne uściśnienia a dla Waszej Panienki pozdrowienia od nas obojga przesyłam

Wasz oddany i życzliwy

Lucjan Rydel

LIST JANTKA Z BUGAJA DO ANTONIEGO TREPIŃSKIEGO

Paszkówka, 22.7. 24 r.

Antosiu!

Przebacz, że dopiero dzisiaj z powodu słoty dopadłem chwilki czasu aby parę słów do Ciebie napisać.

Jak Ci wiadomo sprawiłem wesele córce mej Zosi, która wyszła za znanego Ci z korespondencji Edwarda Zajączka. Tyle miałem Antosiu tarapatów, kłopotów z przygotowaniem do wesela przez ostatni tydzień, żem zapomniał o całym świecie.

Na weselu miałem dużo gości. Z inteligencji czterech księży, z ludowych poetów Roberta Rydza, Lisowskiego i Józefa Nocka. Byli doktorzy, urzędnicy, obszarnicy, nawet i jeden z krwią błękitną, słowem „Zjednoczone stany“ w zgodzie, jedności, miłości bawili się u mnie aż mi serce rosło. Żeby to taka zgoda między stanami w Polsce zapanowała jak na weselu u mnie!

Co u Ciebie Antosiu Drogi mój słychać? Nad czem w wolnych chwilach piórem Twoim pracujesz? Czy antologię z Kapuścińskim jużeście opracowali? Żeby się tylko nakładca znalazł? Co do „Siewu“ i innych pism jestem bezstronny, wszystko czytam i czytał będę, co mi w rękę wpadnie. Czy to nowe pismo, któreś mi obwieścił i do współpracy zaprosił ma już podstawę, fundamenty? Kto wie czy się „Siew“ utrzyma, wobec tego wstrzymuję się z prenumeratą na nowy kwartał.

Rozmawialiśmy dużo o Tobie Antosiu kochany w naszym wiejskim Kółku Literackim na mojej córki weselu. Nie obawiaj się Antoś bo wszyscy pochlebnie z szacunkiem o Tobie mówiliśmy. Byczka trochę krytykowali, czy mieli rację nie sądzę.

Kończę tych pobieżnych parę słów, ściskam, całuję, pozdrawiam Cię mój Antosiu. Napisz kilka słów o sobie do Twojego

Jantka

Bohdan Baranowski

„SZKOLNE MIZERIE"

W średniowieczu liczne ustawy kościelne nakazywały, by przy każdej parafii znajdowała się szkółka, której głównym celem miało być wyedukowanie chłopców służących do mszy lub śpiewaków do chóru. Mimo to w średniowieczu szkoły te należycie spełniały swą rolę. W czasach piastowskich czy też za rządów pierwszych Jagiellonów dość częste były wypadki, że chłopscy synowie nauczywszy się pisać i czytać w swej parafii, szli na dalszą naukę do szkół katedralnych lub kolegiackich. O ile następnie przeszli do stanu duchownego, otworem dla nich stały nawet wysokie godności państwowe. Chociaż ciężka była ta droga dla wiejskich dzieci, to jednak niektóre z nich dzięki swej pracowitości i zdolnościom, potrafiły się wybić. Taki Janko z Czarnkowa, syn kmiecy, został podkanclerzem królewskim. Później jeszcze Klemens Janicki, syn chłopski z Januszkowa, swymi łacińskimi wierszami rozsławił imię Polski w dalekiej Italii. Już jednak w połowie XIV w. droga do dalszej nauki została dla dzieci chłopskich przecięta.

Położenie szkolnictwa parafialnego radykalnie zmieniło się na niekorzyść w XVI stuleciu, tym „złotym wieku" kultury polskiej. Walki religijne, demoralizacja duchowieństwa, a nadewszystko niechętne stanowisko szlachty, która w tym czasie coraz to bardziej zwiększała ciężary nakładane na poddanych, zadecydowały, że szkółki parafialne znajdowały się po większej części w stanie upadku. Kontrreformacja również nie poprawiła sytuacji na tym odcinku. Zgodnie z zarządzeniami wyższych władz duchownych szkoły znajdowały się prawie w każdej parafii. W rzeczywistości jednak ze względu na brak odpowiednich funduszów, niedbalstwo proboszcza, a często i złą wolę właścicieli wsi istniały one tylko na papierze. Oto jak przedstawiają się raporty władz kościelnych z przełomu XVI i XVII stulecia: W Brzozowie koło Sochaczewa „domu szkolnego nie ma. Rektor (tj. kierownik szkoły), starzec schorzały podobnie i kolega jego. Dzieci nie uczą się wcale". W Giżycach koło Sochaczewa „dzieci do szkoły uczeszczajacych nie ma". W szkole w Nadarzynie „nauki chrześcijańskiej w niej dla niedbalstwa parochian nie uczą". Tak mniej więcej przedstawiała się sytuacja i po innych parafiach. Ludność nie miała zaufania do szkół, w których właściwie niczego nie uczono i wolała używać dzieci do pasenia bydła i innych zajęć gospodarstwa. Zresztą jeszcze i przy końcu XVIII w. często można się spotkać z raportem o takiej mniej więcej treści: „w szkole ucznia żadnego dotąd nie ma, ponieważ parochianie bardziej przywiązani są do rolnictwa, aniżeli do oddawania dzieci swoich do nauk".

Szkoła wiejska ściśle związana była z kościołem. Opiekunem jej, który decydował o wszystkich poważniejszych sprawach, był proboszcz, a nauczyciel, czyli tzw. wówczas „klecha" był w zupełności od niego zależny. Ksiądz przyjmował i zwalniał z pracy nauczyciela, zmuszał go do różnych pobocznych zajęć kościelnych lub gospodarskich. Oto jak pisarz XVI w. Wit Korczewski przedstawiał pracę nauczyciela ze szkoły parafialnej:

...masz bardzo wielką pracę:
Twój urząd kościół otwierać,
Zwonić, mszę w niedzielę śpiewać,
Tyś mistrzem i tyś zwonarzem,
Wszystko musisz czynić razem:
Nuż do posługi plebańskiej!
To dopiero urząd ciężki!
Układaj snopy w stodole,
Idź grabić siano w pole,
Urąb drew księdzu do pieca,
Chcesz li nie utracić miejsca.

Nic dziwnego, że w podobnych warunkach do pracy pedagogicznej w szkole parafialnej nie garnęli się ludzie zbyt chętnie. Przeważnie byli to różnego rodzaju wykolejeńcy, którym w inny sposób trudno było zarobić na życie. Wśród nauczycieli szkół parafialnych spotkać można dawnych studentów Akademii, którzy ze względu na brak zdolności lub złe sprawowanie musieli porzucić wyższą uczelnię. Dalej natknąć się można na różnego rodzaju awanturników, którzy nigdzie nie chcieli zagrzać miejsca. Pewien nauczyciel ze szkółki mazowieckiej składając władzom sądowym swój życiorys (zresztą dodać tu trzeba, że nastąpiło to na skutek poważnych przestępstw natury kryminalnej) podawał, że spełniał następujące zajecia: był służącym u pewnego kanonika w Krakowie, kucharzem na dworze magnackim, przebywał na Siczy wśród Kozaków, jako jeniec wiosłował na tureckich galerach, bił się z muzułmanami jako marynarz we flocie hiszpańskiej i papieskiej, pracował jako czeladnik krawiecki, by następnie wylądować na cichym i spokojnym stanowisku „klechy". — Inny z nauczycieli to dawny koniuch Radziwiłłów, który w czasie wypadku stracił władzę w ręku. Dalej nie brak różnego rodzaju wysłużonych wojskowych lub oficjalistów dworskich, którzy z braku jakiegoś innego fachu na starość brali się do nauki dzieci, czy może ściślej mówiąc do służby u proboszcza. Często stanowisko „klechy" zarezerwowane było dla nieślubnych synów plebana lub dla fikcyjnego męża księżowskiej gospodyni.

Uposażenie materialne nauczyciela przedstawiało się w tamtych czasach bardzo źle. Pensja była bardzo niska i to przeważnie nieregularnie wypłacana. Należało więc po prostu myśleć o dochodach pobocznych. — W wyciąganiu ich z ludności wykazywali ówcześni nauczyciele wyjątkowy spryt i uzdolnienie. Prócz tego „klecha" miał prawo wraz z proboszczem chodzić po kolędzie, otrzymując czasami niewielką cząstkę udziału z dochodów, a zawsze możność bezpłatnej wypitki. Jako jedyny prawie piśmienny człowiek na wsi dorabiać sobie mógł wreszcie nauczyciel kaligrafowaniem różnego rodzaju próśb, odwołań i listów. Czasami zajmował się nawet znachorstwem, wróżeniem itd.

Mimo tej straszliwej „szkolnej mizerii" położenie społeczne nauczyciela było na wsi względnie wysokie. Chłopi, którym imponowała niedostępna dla nich wiedza „klechy", uważali go za drugą co do godności osobę po księdzu. I choć nieraz przyszło przymierać mu głodem i korzystać z doraźnej pomocy ludności, nosił się „klecha" dumny jak paw, a dla dodania sobie powagi ubierał się nawet w szaty duchowne.

Biedny „klecha" imponować mógł prostym chłopom, natomiast sam był pośmiewiskiem szlachty, a nawet mieszczan. I stąd to pochodzi, że stał się tak często bohaterem różnego rodzaju komedii wyśmiewających życie nauczyciela wiejskiego. Oto wyjątki z utworu wydanego drukiem w 1633 r. pod dość znamiennym tytułem „Szkolna Mizeria":

Klecha: Pomaga bóg, Matyja! masz jakie gomółki?

Kantor: Podobnićby tobie mieć, co pilnujesz szkółki.
Masz dzieci, coć przynoszą w każdy dzień śniadanie,
Czasem też i obiady, jak jest twoje zdanie.
Ciebie „Dominusem" często nazywają,
Żeś zjadł wszystkie nauki — tak ludzie mniemają.

Klecha: Lecz nie mówiąc od rzeczy, daj co jeść Matyja
I ty ze mną jeść będziesz, będę z tobą i ja
Jest tam u mnie gomółka także i powałka,
Co mi ją darowała dopiero kowalka.

Wpada pleban z kijem, rozkazując jednemu nakładać gnój, drugiemu jechać do lasu.

Pleban: By was zabito! Cóż tu za hałas czynicie
Czemu swej powinności raczej nie patrzycie?
Jak was obydwu porwę, biedy dosyć będzie!
Nauczę ja was chłopi, jaki rząd jest wszędzie.
Między klechami na wsi i między kantormi
Muszą nosić ze młyna plebanowi z wormi
Mąkę; także do młyna żyto zanieść trzeba,
A ledwie mu za to da czasem trochę chleba.
Jeśli nie chce, dębcem go pleban dobrze wzbierze,
Grzbiet mu dobrze kosturem i znaczno opierze

Klecha: Mój Mości Ksze Plebanie, nikt ci tu nie woła,
Tylko, że się obu nam bardzo chce jeść zgoła;
Wszak my też Waszmości gnoju nakładamy
I z każdej miary łaski Waszmości przestrzegamy,
Kiedy Waszmość rozkaże, w kościele śpiewamy,
Chociaż za to zapłatę barzo lichą mamy,
Jedziemy kiedy trzeba i z gnojem na pole,
I żyta czasem kopę omłócim w stodole.
Waszmość się nie racz gniewać, że sobie gadamy,
Tylko o mizeryej swojej rozmawiamy.

Pleban: Cóż masz za mizeryą? Bodaj cię zabito!
Alboś już z petycyej przepił swoje żyto?

Klecha: Nie wieleć mi go dano, bo tu skąpi chłopi
Dobrze się drugi o snop żyta nie utopi,
I to się, co mi dano, już wszystko wydało,
Na bory i na czapkę ledwie co zostało.
A jeść nie wiem co będę przez tę całą zimę
Muszę pewnie z żony wziąć i przedać pierzynę.

Pleban: Wisiecieś ty, niecnota, jako widzę zgoła,
Bo tu zawsze bywała u mnie dobra szkoła.
Dzieci zawsze kapusty z grochem przynosiły,
Nawet też i kantora przy sobie żywiły.
Jam ni o czym nie wiedział, tylko mi służyli
Klecha także z kantorem którzykolwiek byli.

Klecha: Już teraz one lata Mości Ksze ustały,
Kiedy dzieci obiady do szkoły dawały.
Nam też, że niemasz co dać zawsze powiadają.
Co przedtym chłop dał grochu korzec i tatarki,
Młynarz także odpuszczać zwykł od mliwa miarki —
Teraz wszystkie potrzeba żywności kupować,
Widzę, że mi tu przyjdzie z tej szkoły wędrować.

Niezdecydowane stanowisko „klechy", który z jednej strony otaczany był szacunkiem chłopów, z drugiej stawał się pośmiewiskiem dla przedstawicieli innych stanów, było powodem, że we wszystkich ruchach społecznych na wsi polskiej w XVI i XVII w. nauczyciele odgrywali wielką rolę. Rozruchy chłopskie, jakie wybuchły w różnych okolicach kraju około 1600 r. tłumaczyła szlachta „bakałarskimi intrygami". W 1651 r. w powstaniu chłopów podhalańskich prawą ręką Kostki Napierskiego był „Rektor z Pcimia". Później znów przy końcu XVII stulecia rozsyłano listy gończe za nauczycielem z Brzozówki, który jakoby „chłopstwo srodze zrebellizował". Z podanych powyżej przykładów widać najlepiej, jak wielki wpływ posiadał na dawnej wsi polskiej, wyśmiewany przez inne stany — „klecha".

Lech Budrecki

Jeszcze raz prowincja

Nie zwiedzałem prowincji przed wojną. Wystarczała mi wzmianka o jej istnieniu, wystarczała mi pewność, że już kilkanaście kilometrów za moim miastem rozciąga się sieć wsi i osiedli, które mogłem obejrzeć chyba tylko przejazdem. Była gdzieś Włodawa, był gdzieś Grójec i senne uliczki Tłuszczu. Stając już przy mapie przypominałem sobie dziesiątki nazw, znaczyły one bardzo niewiele. Widziałem kiedyś szare dworce ochrzczone w ten sam sposób. Kilka liter na froncie budynku. To wszystko, co można zobaczyć z okien pociągu. A mieszczanie nie lubią się zatrzymywać na drobnych stacyjkach.

Kiedy przeglądam egzemplarz „Tamy" zatrzymuję się nieraz, by uświadomić sobie położenie takich właśnie miasteczek poprzecinanych wąskimi pasmami ulic. Od czasu, kiedy to awanturniczy hidalgo Gil Blas, idąc śladami znakomitego rycerza z La Manchy, odkrył w swej uporczywej podróży prowincję, słychać o niej coraz to częściej. Pojawiają się opisy dalekich i zapomnianych powiatów, raz pełne drwiny i szyderczego pobłażania, raz zaś owładnięte przerażeniem i nienawiścią. Ten portret odległych miejscowości, który trzymam teraz w dłoni jest jeszcze bardzo świeży. Powstał niedawno. Nie powtórzył go mieszczański wojażer, przypadkowo bawiący w niewielkim mieście, ani ziemianin uciekający się do sentymentalnej gry wspomnień. Rysy wizerunku małych domków, zielonej rzeki, u której bawią się dzieci, zakreślał proletariusz, jeden z tych licznych rzemieślników, jacy mogli tu osiąść. Jesteśmy u skraju lat 13-ych, zbliża się wojna, grozi nacjonalizm w obcym Paryżu o rozkosznym smaku gwałtu poucza George Sorel'a w niezbyt odległym Lwowie, dopala niebo dawnych bożyszcz Teofila Grodzickiego. Pustoszeją krakowskie kawiarnie, przerzedzają się szeregi zwycięskiej dotąd cyganerii. Synowie urzędników i kupców histeryzują jednak nadal, napierając się własnej klasowej przeszłości.

Marnotrawni potomkowie bohaterskiego mieszczaństwa buntują się na estradach kabaretów. A w „Tamie". W „Tamie" nic się nie zmienia. Rzmieślnicy żyją z doraźnej pracy i z połowów ryb. Żywi ich głównie Wisła. Jak wąski jest zasięg ich praktyki życiowej. Dom, rzeka i knajpa. To wszystko powtarza się już od lat. Potym nadejdzie wojna i złamie dzieciństwo młodego Sławka. Jego starsi koledzy rzucą się w kondotierską przygodę legionów. Nie będą mieli na co czekać. Lepiej jest ryzykować niż dobrowolnie przyjąć los ojców.

Życiorys recytowany z pamięci i realia miasteczka, oto treść „Tamy", oto jej aura, do której jesteśmy już przyzwyczajeni. Spędziliśmy bowiem wiele godzin w rodzinie Mianowskich i wśród dziewczat z Nowolipek. To jest ta sama atmosfera drobnomieszczańskiej opowieści o szczegółach naszego życia, o garnkach, o brudnych schodach i o tym, że stróżówna ma nieślubne dziecko. Problematyka fotografii, problematyka czystego odbicia zdarzeń. Zwierciadło daje nam obraz tylko pozornie prawdziwy. Spójrzmy uważnie w głąb lustra. Szkło załamując tworzy chaos. Dano nam bowiem świat bez praw, które nim rządzą.

Potomkowie Julien Sorel'a, ambitni ludzie zaczeli się dziś parać literaturą. Oni to przybywają z swoich odległych miast po to, by zasypać redakcję stosami rękopisów, by rozpocząć oblężenie księgarskich rynków metropolii. Nie zawsze mają powodzenie. Ponoszą wiele klęsk. Literatura bowiem stanowi dzisiaj na ogół przywilej pewnej grupy ludzi. Jest przecież jednym z najnowszechniejszych zawodów inteligenta. Po ukończeniu humanistyki można było zostać belfrem, naukowcem no i literatem. Synowie lekarzy i adwokatów synowie nauczycieli i referentów obierali jedną z tych profesji. Mówiono potem o takich pisarzach że żyją z pióra. W tym powiedzeniu była zawarta pogarda rentierów, dla których literatura stanowiła grę,



Czesław Schabowski

zabawkę wychnienie w podróżach. Ci zaś, którzy utrzymywali się z rzemiosła stanowili zwartą grupę inteligentów, legitymujących się bardzo rzadko pochodzeniem innym niźli mieszczańskie. Niekiedy pojawiał się wśród nich chłopski Rastignac, walcząc rozpaczliwie o swój awans. Wówczas jednak, gdy udało mu się ostatecznie przedostać w szeregi inteligentów, odcinał się on już zupełnie od swojej przeszłości, wchodząc w nowe, „cenniejsze" środowisko. Ci dorobkiewicze intelektualni, a liczba ich wzrastała z biegiem lat, zasilali kadry pisarzy z powołania socjalnego, pisarzy — mieszczan.

Książki ich wrastały w atmosferę umysłową nowej klasy, przypominały utwory pisane na kawiarnianych stolikach. „Tama" nie jest jednak dziełem zwycięskiego Sorel'a. Schabowskimu nie udało się zrobić tej wspaniałej kariery literackiej, która olśniewa mnie zawsze przy czytaniu życiorysu Reymonta. Dlatego to, w „Tamie" widzę sygnał. Zwyczajne ostrzeżenie. Oto nadciąga inwazja z wsi i z miasteczek, z Opatowców i Sandomierzy, z Tarnobrzegów i Biłgorajów, inwazja nowych ludzi, nowych pisarzy. Coraz częściej pojawiają się książki o zupełnie innym układzie zdarzeń niż ten, z którym spotkaliśmy się dotąd przy naszej codziennej lekturze. Chwieje się konstrukcja powieści, oszczędnej i bardzo zawiłej, gdzie to bohaterowie są zdolni do dalekich skojarzeń, gdzie długa fraza rozbrzmiewa echem zdań omownych. Zmieniają się także obrazy upiorne miasteczko Brunona Schulza zanurzone w poetyckiej magmie, miejscowość wypoczynkowa z „Lata" Rudnickiego służąca za pretekst do przeróżnych dywagacji, poczynają znikać. Opisy Nałkowskiej pełne pseudo - mądrości, która właściwie nie znaczy nic, zatracają uprzednią swą wagę. Nowi ludzie szukają słów wyrazistych i dokładnych, łamią nawet rytmiczny zaśpiew zdania. Są nieudolni, usiłują jednak dać obyczajowy chociażby portret prowincji. Nie potrafią, mimo to, wykroczyć poza szczupłe ramy własnego doświadczenia. Opierają się wyłącznie na nim właśnie wówczas, gdy budują z autentycznych przeżyć obrazy dalekich miasteczek, które tak niedawno jeszcze musieli opuścić. To wcale nie nowe. Drobnomieszczańska literatura obfitowała już w takie momenty. Wysiłek Schabowskiego stanowi jednak zjawisko bardzo specjalne. Dawny pisarz został zagrożony. Inteligentów cyzelujących powoli zdania, zabezpieczonych ubocznymi dochodami zaatakowali uparcie parweniusze nie umiejący się cofać, nie umiejący ustępować. Na „Tamę", na „Ugory", na „Mystkowice" odpowiedzą egzorcyzmy i drwiny, odpowie lekceważenie. Tak przecież witali ongiś wielbiciele ballad Karola Orleańskiego, farsę o mistrzu Patelin.

Zdzisław Skwarczyński

EDUKACJA CHŁOPÓW W ROMANSIE XVIII w.



Maciej Morawa: Szkółka Wiejska · Sztych w Muzeum Narodowym w Krakowie

Jest taka scenka w przeróbce scenicznej Kordiana i chama Kruczkowskiego, kiedy to wizytujący szkółkę wiejską Jaśnie Wielmożny Czartkowski radzi łaskawie Deczyńskiemu nie zaciekać się zbytnio w nauczaniu dzieci chłopskich i kończy rzecz konceptem na temat tego, co właściwsze dla nich: zasady mnożenia czy rozmnażania.

Współczesny czytelnik gotów jest widzieć w koncepcie Imć Pana Czartkowskiego zgrabnie wstawiony przez autora stylowy kalambur, w scence zaś samej z dzisiejszego punktu widzenia spreparowaną ilustrację do tezy brzmiącej jak komunał: o szlachcie utrzymującej „lud wiejski" w ciemnocie. W istocie rzecz przedstawia się o wiele poważniej. Zasługą Kruczkowskiego jest, że ożywił epokę historyczną, nadał blask artystyczny jej zjawiskom i procesom, sama sprawa jednak na gruncie naszej powieści nie jest nowa. Można powiedzieć, że była ona już gruntowniej naświetlana, choć w innym całkiem duchu i innymi środkami wyrazu.

Mamy tu na myśli naszą powieść wieku XVIII i początków XIX, a więc okres bliski czasowi akcji powieści Kruczkowskiego. Wyrosła ta powieść z potrzeb społecznych i zaspokojeniu ich służyła. Budowa jej umożliwiała roztrząsanie aktualnych zagadnień na gorąco, jak je życie nasuwało. Częstokroć zagadnienia te nie były należycie przetrawione. Nie nadążano z przekładaniem tego, co pojmowano rozumowo na język emocji artystycznych. Dlatego jednak także wystawiają powieści ówczesne świadectwo swym czasom bez niedomówień. Bardziej niż jakakolwiek późniejsza powieść tendencyjna legitymują społeczeństwo wprost z jego postępowości lub wsteczności. Sprawia to jeszcze jedna cecha mentalności ludzi Oświecenia i ich kontynuatorów. Wbrew potocznym mniemaniom jakoby pozytywizm wniósł do naszej literatury, a do powieści w szczególności, socjologiczną siatkę pojęć o człowieku — trzeba stwierdzić, że wypracował ją sobie pierwej właśnie wiek Oświecenia.

Wróćmy jednak do sprawy bezpośrednio wiążącej się ze wspomnianą na wstępie scenką.

AWANS SPOŁECZNY CHŁOPA I OŚWIATA

Imć Pan Czartkowski chciałby mieć licznych poddanych tak wychowanych i nauczonych, by nauka nie dawała im możliwości wyjścia spod zależności poddańczej. Różnica między położeniem chłopa w Królestwie Kongresowym przed powstaniem Listopadowym a jego sytuacją, za czasów St. Augusta nie uległa specjalnej zmianie. Konstytucja Ks. Warszawskiego dając chłopu teoretycznie wolność i równając go wobec prawa ze szlachcicem, faktycznie nie zniweczyła podstaw poddańczej zależności. Raczej je wzmocniła. Przesądzając prawa do ziemi na korzyść pana zdawała chłopa nadal na łaskę i niełaskę właścicieli ziemi. Ekonomiczna zależność chłopa od pana kompensowała z nadwyżką utraconą przewagę szlachty w dawnej Polsce. Drogi wydostawania się chłopa spod zależności wobec pana, szlaki awansu społecznego chłopa, w istocie nie wiele się różniły od sposobów wydobywania się chłopów z poddaństwa w XVIII wieku.

W zasadzie możliwości na to dawały: rzemiosło, nauka, wojsko i stan duchowny. Nas interesują możliwości awansu, jakie dawała nauka.

Odrobinę bezinteresowności pod tym względem, bezinteresowności podyktowanej humanitaryzmem Oświecenia i potrzebami państwa wykazuje bohater powieści Krasickiego Pan Podstoli, gdy najbystrzejszych uczniów ze szkółki w swej majętności wysyła na swój koszt na dalszą naukę do miasta. Poza tym wszyscy pisarze owych czasów są jednolici w swych poglądach na oświatę na wsi poddańczej.

Pani Podczaszyna w powieści pod tym tytułem M. D. Krajewskiego pilnie dba, jak zresztą i inna bohaterka Krasickiego z dalszej części Pana Podstolego (Pani Podkomorzyna), by nauka jej chłopów nie wychodziła nad obręby urodzenia, bo wie, że każdy, najmizerniejszy nawet chłopek chciałby polepszyć dolę swych dzieci, i dać im takie wychowanie, aby wypromować ich na palestrantów, duchownych czy też dać inny sposób lżejszego życia po miasteczkach. By dobrze wpoić w dzieci poddanych zasady kontentowania się swoim stanem poddańczym, powierza Pani Podczaszyna funkcję nauczyciela dzieci wiejskich swemu wysłużonemu i na jej łasce żyjącemu przy kościele podstarościemu i jego żonie. Oni to, nie by ohydzić — rzecz prosta — stan rolniczy, ale aby wbijać w poddanych od dzieciństwa, że jest on jednym z najpotrzebniejszych w społeczeństwie, że na nim wspierają się szczęście, siła i wielkość narodu, wykładają spreparowane przez Księdza Plebana przykłady pracowitego rolnika, dobrego sąsiada itp. To też wzór posłusznych pani chłopów wyraźnie stwierdza:

> „Dzieci nasze nie uczą się tak głęboko, aby rzucały rolę i udawały się na szlachtę albo szły do stanu duchownego."

W CZYIM INTERESIE?

Jakim celom miała służyć szkółka wiejska już wiemy. Obecnie zapytajmy: pod czyim ona egzystowała patronatem? — jaką pozycję zajmował w niej nauczyciel? — co dawała ona uczniom i do jakich zadań przygotowywała? — jakie środki prowadziły do obranego celu? — jakie elementy wychowania jej towarzyszą tworząc system edukacyjny?

Nad szkółką wiejską roztacza się swój patronat plebania. Pleban kontroluje kierunek wychowawczy, wizytuje szkołę, wespół z panem rozdziela pochwały i nagrody. Obmyśla nawet, jak w Pani Podczaszynie Krajewskiego i Księdzu Plebanie Kossakowskiego lekturę dla chłopskich uczniów w duchu poddańczej zależności wobec dworu sankcjonowanej społecznymi wyrokami Niebios. Temu też celowi służą pozostałe środki wychowawcze, jakimi rozporządza, a więc katechizacja i nauki kościelne. W najszczęśliwszym razie służy on swą wiedzą i umiejętnościami chłopom ucząc ich rzeczy praktycznych: pomiaru gruntów, budowy, sadownictwa itp.

Nauczyciel zależny jest od dworu i plebanii. Ekonomiczna zależność od dworu — jak bywa ówcześnie — decyduje, że musi to być „człowiek bogobojny i roztropny". Pan Podstoli sprowadził sobie bakałarza, ale bohater Krasickiego jest nazbyt postępowy. Pani Podczaszyna radzi sobie prościej i bliższa jest pod tym względem historycznej rzeczywistości. Poprostu robi ze swego wysłużonego ekonoma nauczyciela dzieci wiejskich. Widocznie jego umiejętności najzupełniej jej wystarczają.

Czegoż uczą się dzieci wiejskie w tej szkole? Czytać, pisać i rachować, a dziewczęta także robót gospodarskich. Zakres tych nauk jest bardzo niewielki. Pośrednio to wnioskować można z poglądu jednej z bohaterek Pana Podstolego (Pani Podkomorzyny) na oświatę chłopów.

> „Tak ich oświecać należy, — powiada ona — żeby się sami mogli rozumem przekonać o swoich obowiązkach, o dobrym użyciu czasu, o potrzebie pracy, o wychowaniu cnotliwym dzieci, o względach wzajemnych w małżeństwie, o przemyśle handlowym, o uczciwym co do odzieży i mieszkania ochędóstwie, o potrzebie wstrzemięźliwości i względem zdrowia i względem majątku. Do tego stopnia gdy przyjdą naówczas mogą się obejść i bez łokcia i bez książki. Nie przeczę temu, żeby umieli rachować i czytać, ale się i w tej mierze zbyt zaciekać nie radzę."

Nauka chłopców w szkółce Pani Podczaszyny obejmuje czytanie, pisanie, rachunki oraz chrześcijańską naukę. Dziewczęta uczą się tylko czytania i robót ręcznych.

Czytanki spreparowane przez plebana dla chłopców dają wykład rolnictwa, gospodarstwa domowego, handlu wiejskiego oraz przykłady służące do naśladowania albo sprawujące wstręt do jakiegoś nałogu.

Dziewczęta znów uczą się z czytanek, jak chodzić około przychowku, bydląt i drobiu, około nabiału, lnu, konopi, warzywa, a nade wszystko, jak zachować ochędostwo w domu i być w przyszłym czasie dobrą żoną, matką i gospodynią."

Najszerszy pogląd na nauczanie dzieci wiejskich i potrzeby edukacji ma bohater powieści Kossakowskiego. I on również uważa wychowanie za przygotowanie do określonej położeniem chłopa w państwie funkcji wiejskiego dziecka w przyszłości, bo nawet szkoły budowane są w ten sposób, by w uczniach nie budził wstrętu powrót do rodzinnej chałupy; ale dźwięczą już w jego wypowiedzi na temat nauczania tony nowe.

> „Przekonany aż nadto w sobie byłem — mówił — iż oświecenie ludu jest jedynym szczęściem i dobrem narodu, niezliczone pożytki duchowne i doczesne przynoszącym. Skarb publiczny i troskliwość obywatelska zdają się jedynie tym zajmować, zawsze o tym mówić, projekta układać i coś poczynać jako w rzeczy najważniejszej, ale po staremu według mego mniemania, nie dosyć trafnie do końca zamierzonego. Widzieć można łatwo, że naród jeszcze liczym do ośmiu milionów ludzi zawierającym. Sto tysięcy ledwo się oświeca z nauki krajowej i książek w różnych językach rozchodzących się, reszta w grubej prostocie i ciemności zdaje się być zaniedbaną. Czyliż szczupła cząstka ludzi wyuczonych, uczących i uczących się może ogólną sprawić szczęśliwość? Ja tego nie pojmuję? Nie widzimy dotąd żadnej książki, żadnego autora, któryby się zajął ułożeniem pewnych początków, łatwych do pojęcia, prostych do potrzeby, a stosowanych do używanej mowy wykładów na oświecenie tej reszty milionów ludzi, słusznie mogących się mienić narodem. W niektórych miejscach znajdują się wprawdzie bakałarze uczący czytać i pisać dzieci wiejskie, ale czyż to tylko ma być rozumiano edukacją? Umiejętność czytania i pisania, jest kluczem do nabycia oświecenia, lecz nie samym oświeceniem, a bakałarze niedouczeni i nieobyczajni więcej popsuć mogą czyste z przyrodzenia światło, niżeli ślepym przewodnictwem ono ku dobremu skierować".

Rezultatem tego jest, że umiejętność czytania nie ma dla chłopów praktycznego znaczenia, służąc tylko lekturze książek do nabożeństwa. By temu zaradzić rozpowszechnia ksiądz Pleban co tygodniowe pismo, prototyp późniejszych czasopism dla ludu. Po krótce, po prostu i w słowach pospolitych zawiera ono naukę służącą do zachowania zdrowia w mieszkaniu, ubiorze, pokarmie, napoju, czystości, zabawach i rozrywkach, naukę obchodzenia się, wychowania i ratowania bydląt i ptactwa domowego, pouczenia o pożytkach uprawy ziemi, zasiewu, zbiorze i oszczędzaniu pracy człowieka, spieniężaniu lub zamianie produktów rolnych na artykuły innej potrzeby z nauczeniem miary, wagi i gatunków różnych.

Szkoły w parafii Księdza Plebana mają więc jak i cała edukacja charakter zawodowy utrzymujący chłopa w jego poddańczym stanie, choć nie brak tu elementów postępowych.

Zajęcia rozpoczynają się z końcem robót w polu: Obok godzin przeznaczonych na naukę czytania, pisania i śpiewu dla potrzeb kościelnych istnieją przede wszystkim „roboty ręczne do wieku dostosowane, a przydatne na całe życie". Największą jednak wagę przywiązuje się do nauczenia dziewcząt robót ręcznych. Uczą się więc głównie przędzenia lnu i tkania płótna pod kierunkiem specjalnie sprowadzonych instruktorek.

To ostatnie jest już podyktowane potrzebami państwa i propagandą wyrobów krajowych.

Tymi samymi potrzebami podyktowane jest wychowanie fizyczne młodzieży sposobiące ją do obrony kraju.

Konkluzja

Łatwo dostrzec, co rozstrzyga w przedstawionym w powieści XVIII wieku, a częściej nawet postulowanym systemie edukacyjnym — potrzeby dworu, plebanii, a później dopiero państwa, państwa w którym przewaga szlachty decyduje.

Na ów czas wypowiedzi powieściopisarzy należą do postępowych. Pamiętajmy, że są to ich życzenia. Rzeczywistość przedstawiała się daleko smutniej. Nawet w powieści pod wpływem modnej filozofii Rousseau nie brak poglądu, że brak nauki zapewnia chłopom moralną przewagę nad stanami oświeconymi. Natura sama jest najlepszą nauczycielką chłopów. Głosi taki pogląd — nie kto inny tylko głośny szermierz Kuźnicy Kołłątajowskiej Fr. Sal. Jezierski.

Ze sztambucha „kultury ludowej"

Pan Jan ze Świsłoczy

Kramarz wędrujący. Dziełko uznane przez rząd Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu za pożyteczne dla szkół parafialnych. Wilno, w Drukarni A. Marianowskiego 1821.

— Mojem zdaniem — mówi pan Jan ze Świsłoczy — młodzieniec w stanie rolniczym urodzony, oddzielne zupełnie wychowanie mieć powinien. Niepotrzebna jemu łacina; trudno bydź uczonym, pilnując sochy, a nawet i czas nie wystarczy do ćwiczenia się w wyższych naukach. Znać Boga, i zasady świętey religii naszey; ugruntować się w cnotach chrześcijańskich i towarzyskich, które nierozdzielnie spojone z sobą, i koniecznie potrzebne do doczesney i wieczney szczęśliwości; poznać stosunki, jakie między mieszkańcami jednego kraju zachodzą; dla czego oni, koniecznie na osobne stany rozdzielać się muszą, w każdym szczególnym podlegać obowiązkom powinni; zasmakować w pracach rolniczych; uczuć całą ich wartość i potrzebę; pozbyć się szkodliwego przesądu, że te upadlają ludzi; nauczyć się owszem, że w tym stanie, równie jak w innym być można pożytecznym i szacownym obywatelem kraju; poznać, jakie są obowiązki nasze, względem tey ziemi, na którey wzięliśmy życie: względem Monarchy, jako głowy i rządcy narodu: względem właścicieli, pod których władzą mieszkamy: nareście względem sąsiada, z którym o miedzę żyjemy. Zgłębić powinności gospodarza, oyca, męża, syna, słowem: umieć w każdem położeniu, czyto familiynem, czy towarzyskiem, obowiązki należne zachować. Pozbyć się obrzydłych nałogów: pijaństwa, kradzieży, obłudy, kłamstwa, oszukania, i temu podobnych: w każdym stanie nieznośnych, i szkodliwych. Uwolnić ścieśniony dotąd przesądami umysł, od wierzenia: w gusła, zabobony, czary, i temu podobne bałamuctwa: które święta wiara nasza a z nią i zdrowy rozsądek, potępia. To są zasady, moralnego oświecenia rolników: przydawszy do nich wiadomości, pracom wieśniaczym odpowiadające, a to w przykładach prosto wyłożonych: niczegoby już nadto, ani im żądać, ani władzy oświecenia Narodowego dozwolić nie należało. Temu wszystkiemu wystarczy, umiejętność czytania, i pisania, w języku oyczystym; wsparta objaśnieniem, i gorliwością cnotliwego nauczyciela gruntownie znającego cel, i ważność powołania swojego.

— — — — — — — — —

Jak dawno, waszeć Dominiku, byłeś w domu? (zapytał Pan Jan), i kiedy przybyłeś do szkoły? — Przybyłem do szkoły na święty Michał, byłem w domu podczas wielkiey nocy, a teraz powrócę na wakacye. — Ależ to zadługo bawisz w szkole, latem należałoby pilnować chaty, i rodzicom gospodarstwa pomagać—Mam dwóch braci starszych, którzy pracują w domu, a ja chcę się uczyć — To jedno drugiemu nie przeszkadza: cóż będziesz robił, jak na wakacye powrócisz? — Nic, będę odpoczywał, czasami poczytam książkę, czasami na tablicy popiszę — Czy to już wszystko? — A cóż więcey? — Powiedzże mi: czem się będziesz zatrudniał, jak wyrośniesz i skończysz nauki? — Ja sam nie wiem — To źle bardzo, a przecież o tem naywięcej myślić należy; staramy się naukę dla tego, abyśmy w dalszem życiu, oświeceńszymi w naszych powinnościach, a zatem szczęśliwszymi byli, w stanie, w jakim nas Opatrzność Boska postawiła. Ty urodziłeś się rolnikiem, naprzód więc obowiązki jego poznać powinieneś: bo bez tego wszelka inna nauka, jest dla ciebie nader szkodliwą.

JAN CHODŹKO

FAKTY I ZDANIA

Czy naród niemiecki jest winien?

Pod takim tytułem zamieszcza „Znak" Nr 6 streszczenie z artykułu jaki ukazał się w piśmie „Esprit" W piśmie tym omawiano wyniki ankiety przeprowadzonej we francuskiej strefie okupacyjnej, zawierającej między innymi takie pytania: „czy naród niemiecki jest winien"? i „jaki jest jego stosunek do hitleryzmu"? 50 proc odpowiedzi negowało winę narodu niemieckiego za zbrodnie i zniszczenia ostatniej wojny, 2 proc. wypowiedzi było niezdecydowanych i 48 proc. uznających winę.

Negujący winę Niemiec używają tej samej metody usprawiedliwienia jaką stosowali po pierwszej wojnie światowej. Mówili wtedy o pokojowym usposobieniu narodu, który wbrew swoim intencjom został przez militarystyczną klikę pruskich junkrów wciągnięty w wojnę. Ten typ usprawiedliwienia zaakceptowali zachodnio-europejscy i amerykańscy mężowie stanu i zostawiając bez kontroli „pokojowy naród" pozwolili dojrzeć następnemu z kolei imperializmowi Niemiec hitlerowskich. Historia się powtarza. Cóż bowiem mówią dziś Niemcy. Oto głos, pozornie tylko uznającego winę swego narodu — anonimowego Obersturmführera S.A.: „Nie możemy odrzucić oskarżenia moralnego ze strony naszych dawnych Przeciwników, oskarżenia, że jesteśmy narodem wojowniczym i agresywnym Wydarzenia potwierdziły to niestety — dwie wojny zaczepne w jednym pokoleniu. A jednak pomimo to naród niemiecki ma naprawdę zamiłowanie do życia pokojowego i nienawidzi wojny nie mniej niż inne narody. Jest to tragicznym losem narodu niemieckiego, że jego linia polityczna koliduje wciąż z jego najgłębszymi upodobaniami".

A więc to samo. Znowu nie naród, jest odpowiedzialny, ale jego kierownicze jednostki. Dziennikarz Robert Sprang, od roku 1933 członek partii pisze: „Sprawa odpowiedzialności jest zawsze sprawą indywidualną".

Na pytanie, jak zabezpieczyć się w przyszłości przed ewentualną nową groźbą rozwoju imperializmu niemieckiego, najlepiej odpowie nam pan dr W. Richter uczestnik ankiety: „Żaden naród, ani żaden człowiek nie jest władny dawać rozgrzeszenia. Zagadnienie winy leży na dnie naszych dusz i konieczne jest, aby Niemcy współcześni sięgnęli do głębi swego wnętrza, aby sprawę winy zrozumieć i wnioski stąd wyciągnąć.. To pójście w głąb da Niemcom odpowiednią siłę, stworzy podstawę do odbudowy moralnej, politycznej i ekonomicznej. Ekspiacja ta polegać musi na stworzeniu więzi z absolutem, a przeto na odrodzeniu prawdziwej religii, która została zniszczona przez materializm hitlerowski. Przez nią dojdziemy do odrodzenia życia społecznego, bez obawy popadnięcia w totalizm.

Widzimy tu jeszcze jeden dyskretnie podany, ale też i pełny program odbudowy nowych Niemiec. Chodzi w nim nie o przemiany polityczne, społeczne czy gospodarcze, ale o reperacje religijne człowieka. Takie rewolucje rozstrzygające problem zła nie w strukturze gospodarczo-społecznej, ale w duszy człowieka, nazywa p. Maria Winowska „najtrudniejszymi" (Tygodnik Powszechny nr 33) „...Nie imponują nam rewolucje ułatwione. Gdyż wiemy z praktyki że stokroć łatwiej zmienić świat, niż zmienić siebie. Walczyć z szatanem poza sobą, niż w sobie samym. Reformować instytucje, niż reformować siebie."

Tymczasem rzeczywistość prosi o co innego. Podstawą militarną Niemiec, jest ich olbrzymi potencjał przemysłowy Jest jasne, że przemysł niemiecki nie może być wyeliminowany z układu gospodarczego Europy. Powinien on być częścią tego układu. Tymczasem Europa nie jest w planach naszych zachodnich aliantów uznana za wspólnotę gospodarczą.

Proponowany przez USA plan gospodarczy Marshalla dzieli Europę na bloki gospodarcze. Wschodni — rolniczy i zachodni — przemysłowy. Dlatego to anglo-saski kapitał inwestuje w odbudowę fabryk niemieckich. Mają one stanowić podstawę planu Marshalla dla uprzemysłowionej Europy Zachodniej.

Zatem raz jeszcze otrzymają Niemcy wielką szansę postawienia swego potencjału przemysłowego na nogi. Równocześnie zamykając kredyt i dostawy dla wschodniej i środkowej Europy torują mu anglo-amerykanie drogi ekspansji

Jakiż może być koniec tej „najtrudniejszej" rewolucji dokonywanej właśnie w Niemczech?

Chyba taki, że za kilka lat będziemy musieli znowu powtórzyć powyższy artykulik, jeżeli oczywiście uda się i za trzecim razem pokonać Niemcy.

Zdzisław Szrajer

Amerykańskie żywoty świętych

Amerykańska Służba Informacyjna Ambasady Stanów Zjednoczonych donosi:

ULICZNY SPRZEDAWCA OWOCÓW

84-letni milioner, urodzony w ubogiej dzielnicy Bostonu, w stanie Massachusetts, który przed laty zarabiał sprzedając owoce na ulicy w tymże mieście, zaofiarował ponad milion dolarów Bostońskiej Bibliotece Publicznej, dla zapoczątkowania funduszu trzech milionów dolarów na ten cel

Dar ten będzie nosił nazwę Fundacji John'a Deferrari, w celu uwiecznienia nazwiska biednego chłopca, który z ulicznego sprzedawcy owoców stał się właścicielem milionów dolarów, a jednak żyje tak cicho i spokojnie, że nawet sąsiedzi jego nic o nim nie wiedzą. Jako adres swój podał tylko skrzynkę pocztową w bostońskim urzędzie pocztowym.

Ofiarował te pieniądze Bibliotece po części, jako wyraz wdzięczności za pomoc, którą znalazł w jej książkach, ale przede wszystkim — według jego słów — aby natchnąć młodych bostończyków, żeby podobnie do niego, urzeczywistnili w życiu swoim amerykańskie marzenie o powodzeniu.

Ta bardzo znamienna dla stosunków amerykańskich i mentalności Amerykanów notatka demaskuje zakłamania liberalizmu.

Za cóż świętym, którego cnoty głosi się „urbi et orbi" został „skromny John Deferrari"? Nie za bezinteresowne usługi oddane konsumentom owoców. To jest raczej sprawa wstydliwa. Przesłonić ma ją mit „biednego chłopca ulicznego sprzedawcy owoców". Ten mit ma również przesłonić kapitalistyczną organizację pracy i zawarty w niej wyzysk.

Ostatecznie na konsumentach, producentach i swych pracownikach John Deferrari zbił swe miliony. Czy istotnie jest to taki wzór do naśladowania? Mam wrażenie, że jest to drugi mit wmawiany młodym Amerykanom w szkółkach niedzielnych. Czemuż to powodzenie powinno się mierzyć ilością dolarów i to nie zarobionych pracą czy istotną twórczością ale sprytem nieuczciwego pośrednika.

Jakąż wartość społeczno-wychowawczą ma ten wzór osobowy, ze skromnością i beztroską człowieka ograniczonego propagowany przez ofiarodawcę miliona na rzecz publicznej instytucji? Czy ideałem byłoby, gdyby wszyscy młodzi czytelnicy Bostońskiej Biblioteki Publicznej wiedzeni szlachetnym zapałem zechcieli naśladować Johna Deferarri i łowić zyski na pośrednictwie między konsumentem i producentem?

Wreszcie sprawa samego daru, głównej racji w procesie kanonizacyjnym Johna Deferrari.

Dziesięciu kotletów Jahn Deferrari czy Ford nie zje na obiad, choć rozporządza milionami. Istnieje górna granica tego co każdy człowiek może skonsumować kimkolwiek by był. Poza tą granicą ogromne środki materialne zgromadzone przez pojedyńczego człowieka są bezwartościowe, oczywiście przy ambicjach określonych marzeniem o powodzeniu materialnym.

Prawdopodobnie John Deferrari o innym powodzeniu nie myślał, nie wyobrażał go sobie w swej działalności, nie miał może wreszcie danych na to, jak większość podobnych mu ludzi i dlatego zrzekł się balastu dolarowego, który mógł mu w sytuacji osobistej i przy wieku udaremniającym dalsze operacje zgromadzonymi kapitałami — dolegać. Dobrze zrobił ostatecznie, że dał na bibliotekę, ale właściwie zwrócił społeczeństwu z gestem i szumem to, co cichaczem i w ciągu lat wielu wyciągnął mu z kieszeni.

Tylko głupców może to zbudować.

Krzysztof Kolumb

Zaczarowany świat

Po przeczytaniu artykułu Krystyny Kuliczkowskiej „W sprawie poezji dla dzieci" roześmiałem się serdecznie bo ten wiersz Porazińskiej w którym:

„Kipi ciasto z dzieży"... nasunął mi myśl, że krytyka Kuliczkowskiej również kipi...

Szczęście mam wielkie — pomyślałem sobie — że nie napisałem wiersza o dziecku, które pomagając matce — nosi wodę w dzbanuszku, bo by mnie Kuliczkowska ostrą krytyką dopiero „rąbnęła" na pewno przypomniałoby zaraz wierszyk z bajki:

„Niechaj przetak wodę nosi —
Bo królewicz o to prosi!...".

Ale żegnam zaczarowany świat Kuliczkowskiej, gdzie „wszystko żyje" a wchodzę do świata realistycznego, gdzie tylko to — co naprawdę żyje... i wyjaśniam sens mojego wiersza „Nowy chleb", który się Kuliczkowskiej tak nie podobał

Mój wiersz „Nowy chleb" jest obrazem rodziny — nie z tych „sytych"... u których chleb jest codziennym gościem i dzieci mogą go jeść dowoli, a nawet grymaszą, wykrzywiając buzię, dopominając się o bułeczki lub ciastka, gdy matka daje im chlebek masełkiem smarowany... Obrazek w wierszu „Nowy chleb" — przedstawia rodzinę, pochodzącą z klasy biednych a więc „głodnych". Któż jest na wsi tym biednym i głodnym? — Ten, co ma małe gospodarstwo, którego dochody są niewystarczające na wyżywienie rodziny. Wyobraźmy sobie, że „przednówek" się skończył bo ojciec namłócił nowego żytka, a choć jeszcze ziarno dojrzałe nie było bo się pod cepem „płaszczyło" lecz jakoś tam namłócił... a potem wysuszył na słonku"... a w razie gdy pogody nie było słonecznej — na płycie kuchennej, lub chlebowym piecu a w końcu zmełł — i matka upiekła „nowego chleba"

Matka nie czekając, aż chleb wystygnie, bo dzieci jej spokoju nie dają... bierze bochenek „nowego chleba" i dzieli go pomiędzy głodne dzieci Jak wnioskuję Kuliczkowska zna życie „sytych", a o głodnych nie ma pojęcia. Nie dziwię się więc gdy mówi że dzieci rozmawiają z rodzicami w sposób **ciężki i sztuczny**... Ja znając życie biednych, czyli tych „głodnych" twierdzę, że moje dzieci rozmawiają z matką w sposób **lekki i naturalny**. Przed wybuchem wielkiej rewolucji francuskiej ludność Paryża demonstrowała — domagając się chleba... Królowa francuska patrząc na demonstrantów oknem — spytała męża „czego oni chcą?" Król jej oświadczył: „domagają się chleba!" Królowa powiedziała do męża: „O ile nie mogą kupić chleba niech kupują bułki!"...

Na zakończenie zaznaczę:

A przecież nie wszyscy mają jedno zdanie. Kuliczkowskiej podoba się wierszyk, w którym gliniany piesek kipiące ciasto z dzieży czorkiem sięga,

a Marcinkowi podoba się wiersz o matce, która daje głodnym dzieciom „nowy chleb" i Marcinek cieszy się jak matka zapewnia dzieci: „dziś wam nie zbraknie"...

Bronisław Marcinek

Kisielowi z Tygodnika Powszechnego

na katar socjologiczny, którego nabawił się na zjeździe Kół Polonistów i na diabła, który go na tymże zjeździe opętał niezawodne remedia:

1) Na katar albo Rymę pewne remedium:

Ziarnek kąkolowych przetłuc y W occie namoczyć, Możeli być Winny Maieronowy, niech moknie ze trzy godziny: potym odlać ocet, a proszek wysuszywszy w cieniu na wietrze (gdy Lecie) zawiązać węzełek w chustkę, a dać woniać często Patientowi, który od tego zapewne będzie uwolniony.

2) Terminata ziół różnych, które właśnie na Czary służą y pomagaią:

Boże drzewko wygrzać, z Krzyżownikiem, y omywać Patienta, y w Piwo kłaść potrosze, aby mokło, y pić to trunkiem, także nosić przy sobie w obuwie wsłać, ale nie pod bosa nogi. Czary Zginą, y zniszczeią do Piekła. Strzedz się potym słych nałogów, ladaiakich obyczaiów, wszelkich zbytków, które tylko są z obrazą BOŻĄ, owo zgoła wszelkiego złego nasienia uchodzić Szatańskiego.

Jeżeli nie pomogą leki ze starej wypróbowanej przez wielu pobożnych katolików księgi, użyć ostatniego niezawodnego środka: perswazji rozumu.

Paulina C żowa

List z Brazylii

Wielce Szanowny Obywatelu Redaktorze!

Przypadkowo wpadł mi w ręce Nr 29 (108) „Wsi", z którego szpalt dowiedziałem się o Waszym istnieniu. Do tej pory nic nie wiedziałem o Was bo żyję w Brazylii, daleko od Was — Wy zaś zapomnieliście najzupełniej o nas, poetach chłopskich — emigrantach. A przecież my, piszący chłopi, nie przepadliśmy dla wsi i Ojczyzny — orzemy mocarnie grunt tutejszej emigracji, z którą razem chcemy wrócić do Ojczyzny. I wrócimy. Wrócimy i zapytamy Was, dla jakiej racji i powodów skreślono nazwiska nasze z *dziennika chłopskich poetów*, siewców kultury, budzicieli wczorajszych wsi. Jeżeli jeszcze żyją tacy poeci chłopscy, jak Józef Kapuściński — to nazwiska takie jak Byczek Breowicz, nie powinny być zapomniane. Wiedzieliście dobrze, że Byczek Breowicz żyje jeszcze w dalekiej Brazylii. Nie otrzymałem od Was ani pół słowa! Adres! Miał go i ma J. Kapuściński. Powtóre z chwilą, gdy powstały tu placówki (konsulaty), adresy Polaków są zbyteczne, bo placówki znają adresy każdego tym bardziej poety i pisarza.

Czyżby Wam na prawdę już nie zależało na tych, którzy prześladowani w więzieniu kiedyś za swoją ideologię ludową musieli uchodzić z Ojczyzny, nie z obawy przed knutem, ale dla samego zachowania ideałów i krzewienia ich na emigracji? Bo też byłem i jestem jedynym poetą ludowym w Ameryce Południowej. Olbrzymi do orania teren! Zapomnieliście Bracia o mnie? Przeżyłem wiele. Gehenna moja jest straszna. Przy tym przeżyłem trzy lata wojny w Europie. Pojechałem jako ochotnik, pozostawiając w Brazylii żonę z pięciorgiem dzieci. Powróciłem przed rokiem. Przed wyjazdem z Anglii zgłosiłem się gdzie należy, wysłałem kilka listów do kraju z prośbą o jakieś informacje w sprawie mojego wyjazdu do Polski, ewentualnie późniejszego sprowadzenia rodziny itd. — Nie dano mi żadnej odpowiedzi, a tak chciałem wracać do Ojczyzny bezpośrednio z Anglii. Ślęczę tu dalej — sam nie wiem na co i poco? Tyle listów wysłałem stąd do różnych „kompetencji" w Polsce — i ani słowa!

Nic ważnego, że ja tu skończę — ale żal mi dzieci moich — i żal mi wszystkich snów, marzeń i nadziei, walk i cierpień dla idei chłopskiej, żal mi tych moich całych setek utworów, częściowo drukowanych, lecz w lwiej części w rękopisach — i z Polski i tu pisanych — które przepadną pomimo, iż tam istnieje ziszczenie snów moich.

Dorobku mam sporo — i wierszem i prozą — począwszy od 1920 r., to jest od 18 roku mojego życia. Osobno wydałem poezje: „Echa Wiejskie" (Polska 1928 rok), „Zamek Odrzykoński" (Polska 1928 r.), „Polska Literatura Ludowa", (Brazylia 1934 r.) — „Łazarzu wstań" (praca dwóch osób — Brazylia 1935 r.) — Gotowe do wydania około 200 wierszy w następujących tomikach: „Wierzbowy szum" — wiersze pisane jeszcze przed wyjazdem z Polski — „Piniorowe dumy" — wiersze z tutejszego terenu po roku 1933. Oddzielnie „Ku chwale twojej" — wiersze ze służby 1943 r. 1946 r oraz pieśni: „Z prochu ziemi" Cały szereg artykułów prozą.

Mocno mi chodzi o wydanie zbiorowe dotychczasowych moich poezji — szczególnie tych, które zebrałem jako lepsze, nadające się do przechowania dla potomności. O ile się tym nie zainteresujecie, to zginie tutaj bezapelacyjnie a chyba nie powinno to leżeć w interesie pisarzy chłopskich, ale przeciwnie — zbierać perełki tam gdzie one są...

Jakkolwiek potraktujecie mój list, obawiam się tylko o jedno, abyście nie zastosowali do mnie czyjejś tam doktryny: „Nieobecni — nie mają racji"! — Byłoby to wielką niesprawiedliwością i dowodem ignorancji pod adresem starych bojowników i siewców kultury na gruncie wsi. Przecież mam za sobą 27 lat pracy — **bez uznania.**

Pod względem zdrowia jestem przeforsowany męką i pracą, ale jeszcze wziąłbym jakąś na wsi szkołę, aby resztki swych sił i ideałów włożyć w grunt serc bratnich. Pomyślcie o tym i piszcie mi abym wracał do pracy na społecznej niwie.

Tutaj pracowałem jako nauczyciel szkół polskich i ich organizator, kierownik organizacji „Junak", lustrator szkół polskich, organizator kooperatyw rolniczych i towarzystw oświatowo-rolniczych, urządzałem przeróżnego rodzaju kursa dokształcające wśród ludu, trzebiłem puszczę, orałem i siałem — a nocami pisałem... Stale marzyłem o powrocie. Dzisiaj normalny powrót kosztuje sumę jakiej nie posiadam nawet w jednej dziesiątej. Czy to położyć na karb losu? Może...

Wybaczcie bezładną i trochę „cierpiętniczą" pisaninę — bo naprawdę zostałem mocno wzruszony już samym widokiem wymienionego numeru „Wsi". Proszę Was o długi list treściwy i wyczerpujący Jest tu jeszcze jeden stary działacz i głośny prozaik — publicysta z niwy chłopskiej Wł. Wójcik. Niecierpliwie oczekiwał będę Waszego listu, o który bardzo proszę

Z ludowym pozdrowieniem

Wasz zawsze ten sam

Wojciech Breowicz

Parana, Kurytyba, 31. 10. 1947.

W OSTATNIM 44 (123) NUMERZE „WSI" z dnia 16 listopada 1947 r.:

B. D. Grekow — Historia chłopów w Rosji (próba periodyzacji); **Maria Żmigrodzka** — Rozwój wiedzy o literaturze (Po Zjeździe Kół Polonistycznych); **Ze sztambucha „kultury ludowej"** (Czytelnia niedzielna — Rok pierwszy 1856 — Warszawa, w drukarni Józefa Unger) — Szkoła; **Maria Janion** — Bilans radzieckiego trzydziestolecia; **Witold Jedlicki** — Konieczność historyczna; **J. A. Król** — Nawiązuję rozmowę między Wami a Wojewodą; **Eugeniusz Wiślicz-Iwańczyk** — Głos Wojewody; **Józef Baranowski** — wiersze: Dziewczyna z zielonej łąki; Wierzby; **Norman P. Caulfield** — Gdy Polsce odmówiono Pomocy...; **L. S.** — List pisarzy radzieckich; **Wiktor Bazielich** — Michovil Pavlek — Miszkina, chorwacki chłop — literat; **Piotr Chmura** — Post scriptum; **M. Kacprzak** — Pilna sprawa; **Anna Kamieńska** — Szkoły metodologiczne i szkoły; Fakty i zdania; **Paulina Czyżowa** — Poezja dla „ludu"; **Jan Sygała** — Głos Ameryki; **Anna Kamieńska** — O cudownej lampie Aladyna; **Tadeusz Kucharczyk** — List o studiach uniwersyteckich; **Piotr Pigwa** — W Polsce pozostali chłopi; **Wiesław Jażdżyński** — Chłop stale jeszcze na wolnym rynku; 5 ilustracji, ogłoszenia, komunikaty, 8 stron.

Książki nadesłane

Antoni Chlondowski — Nowa Pieśń, śpiewnik dla dzieci i młodzieży, cz. I — Do pieśni — Patriotyczne, str. 32; cz. II — Cześć poległym — Polska przyroda — Różne, str. 32; część III — Humorystyczne, Kanony, str. 32, nakład własny — Warszawa 1947,

Problema Palestinei si rezolvarea ci — Editat de Partidul Socialist — sionist „L'Achduth Haavoda — Poalei Zion" Din lomana, str. 30;

Józef Hen — Kijów, Taszkient, Berlin — dzieje włóczęgi, str. 312. Wydawnictwo „Literatura Polska", Katowice;

Antoni Granowicz — Melodia światów, poezje zebrane, str. 144, Warszawa, Nakładem Domu Książki Polskiej;

Jack London — Odysseja Północy, str. 168, Wydawnictwo E. Kuthana;

Lucyna Krzemieniecka — W bajowej gospodzie, str. 48, Wydawnictwo E. Kuthana w Warszawie;

Zdzisław Kwieciński — Powojenny repertuar dla teatrów ochotniczych, str. 54, Instytut Wydawniczy „Sztuka";

Bohdan Pepłowski — Droga do świtu, sztuka w 3 aktach, str. 92, Instytut Wydawniczy „Sztuka";

A. Gorywoda — Pod górą św. Anny, opowiadania śląskie; str. 80, wyd. M. Kowalski, Katowice 1947;

Zbyszko Bednorz — Glossy śląskie, wydanie drugie z drzeworytami prof. St. Jakubowskiego, wyd. M. Kowalski, Katowice, 1946;

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.**

Redaguje Komitet

Adres redakcji i administracji Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź, ul. Żwirki 2. D—017861